

Wacław Sadkowski

Refleksje krytyka

PISARZOM I CZYTELNIKOM

Pośród różnorodnych „zrębności literackich” zawód krytyka należy bezspornie do najbardziej niewdzięcznych.

Ile już wyliczono grzechów i przewinień, ileż zgłoszono zażalów i pretensji do krytyki literackiej! Ile gorzkich słów zwrócono przeciw jej ogólnej roli w życiu literackim. Mówiono, że nigdy właściwie żaden krytyk nie stworzył pisarza, że książki wielkie w dziejach literatury rodziły się zawsze poza krytyką lub nawet wbrew niej, przypominano również, że najwięksi krytycy mylili się w ocenie otaczających ich zjawisk literackich.

Jednocześnie, obok tych zarzutów i pretensji generalnych, mnożyły się drobne żale. Rzecz szczególna: gdyby potraktować poważnie ów zasadniczy sprzeciw wobec krytyki, jej ogólna reakcja — te drobne żale — musiałaby świadczyć o jakiejś tendencji do samoudręczenia się pisarzy. Większość bowiem tych pretensji dotyczyła pominięcia, nie dostrzeżenia czy przemilczenia licznych utworów, niekiedy o znacznej wadze gatunkowej.

Paradoks ten jest jednak tylko pozorny. W istocie owe pretensje zasadnicze, negujące rolę i znaczenie krytyki, były tylko uogólnieniem żalów konkretnych i szczególnych, uogólnieniem pochoconym. Uogólnieniem — dodajmy — świadczącym a rebours o wielkiej, nieodwołalnej i nie zaspokojonej potrzebie krytyki w normalnie, harmonijnie rozwiniętym życiu literackim.

Krytyka i literatura

Trudno zaprzeczyć tej potrzebie. Trudno wyobrazić sobie jakikolwiek ciekawy, żywy okres historyczno-literacki — bez krytyki literackiej. Czym byłby nasz romantyzm bez Mochackiego, bez ówczesnych sporów i dyskusji filozoficznych i artystycznych? Czym byłoby dwudziestolecie bez Boya, bez wychwytywanej słabej ognia jego rozumowania sceptycznej uwagi Irzykowskiego, bez jego żmudnej i troskliwej (niekiedy aż nadto!) recenzentki orki, bez Witkacego i Chwiśtka? Czym wreszcie — by sięgnąć po przeszłość najbliższą — byłaby literatura pierwszych powojennych lat bez krytycznej kampanii „Kuznicy”, bez dyskusji o realizmie i bez sporu o humanizm socjalistyczny?

Nie ulega chyba wątpliwości, że praca i nury literackie biorą początek zawsze z określonego klimatu kulturalnego, ideologicznego, intelektualnego, oddychają nim, asymilują jego treści. Treści te tkwią przede wszystkim w osobowości twórczej autora, są tkanką jego postawy poznawczej i wiedzy o świecie i sztuce, implikują jego dyspozycje twórcze i nawzajem są przez nie implikowane, tworząc ścisły związek, zwany w rozpowszechnianym się ostatnio języku cybernetycznym, sprzężeniem zwrotnym. Niepodojność odczytać i zrozumieć twórczej indywidualności ani tajemnic wielkości dzieła bez rozszyfrowania tego związku. Szyfr ten zawarty jest właśnie w zespole aktualnie żywych i czynnych treści oraz wartości artystycznych, intelektualnych i ideologicznych, niezbędnych dla oceny i dzieła. Publicystyka i krytyka literacka ukazują ten układ w sposób ewidentny i bezpośrednio uchwytny. Nie dyktują oczywiście (przynajmniej poza wypadkami wyjątkowymi, prowadzącymi zresztą najczęściej do oplakanych rezultatów artystycznych) konkretnych ujęć, rozwiązań, utworów, ale w sposób decydujący współtworzą ów klimat warunkujący rozwój literatury, krystalizują treści, które literatura asymiluje. Bez tego kli-

matu nie można pojąć artystycznych wielkości ani też zorientować się w tendencjach i problematyce literatury. W taki sposób krytyka jest żywą częścią literatury.

„Światopogląd recenzentki”

W dyskusjach, jakie się u nas w ostatnich latach toczyły wokół krytyki, jej roli w życiu literackim, stopnia jej odpowiedzialności za kształt i rozwój tego życia — mówiono nieraz z przekąsem o „światopoglądzie recenzentki”, mając na myśli brak rozwiniętego programu ideowo-literackiego, wokół którego rozwijałaby się poważna i długofalowa działalność krytyczna.

CIĄG DALSZY NA STR. 2

Najprawdopodobniej szwajcarski pastor nie przypuszczał, że wywożąc na lato grupę dzieci w Alpy, zapoczątkował wielką akcję o charakterze zdrowotnym, wychowawczym i opiekuńczym. Było to niepełna 100 lat temu, w 1876 roku. W 5 lat później zorganizowano pierwszą kolonię letnią na ziemiach polskich, a historia wczasów dziecięcych w południowo-wschodniej Polsce zaczęła się w 1886 roku, kiedy to z inicjatywy lekarzy lwowskich powstał w Rymanowie-Zdroju dom wczasów dziecięcych, placówka, która pod różnymi sztykami przetrwała do dnia dzisiejszego.

Właściwie można by o tym nie wspominać, bo obecnie akcja letnia z wielu względów ma zupełnie inny charakter. Przede wszystkim odnotujmy jej masowość; w Rzeszowskim na przykład skorzysta z niej około 75 proc. dzieci miejskich, nieco więcej aniżeli w latach ubiegłych. Najpopularniejszymi są kolonie, ale uznaniem cieszą się także półkolonie i wczasy w mieście.

Czy jednak zasieg akcji letniej odpowiada potrzebom? Koniec roku szkolnego jest dla wielu rodziców początkiem niemałych trosk o dzieci, które przez wiele godzin pozostają często bez opieki. Chodzi szczególnie o dzieci rodziców pracujących. Dla nich właśnie kolonie są prawdziwym dobrodziejstwem, z którego jednak nie może jeszcze skorzystać każde dziecko. Stąd niedawny apel CRZZ o rozszerzenie tzw. metelch form akcji letniej — półkolonii i wczasów w mieście — form znacznie tańszych, a co za tym idzie — stwarzających możliwości obciążenia nimi znacznie większej liczby dzieci.

Skutki tego apelu są już widoczne, chociaż wiele przedsiębiorstw nie wykorzystywało w pełni swoich możliwości, by w oparciu o posiadaną bazę socjalną wydatnie rozszerzyć opiekę nad dziećmi swych pracowników. Np. na okres lata nie udostępniła się dzieciom świątecznej zazwyczaj pustkami domów kultury czy świetlic zakładowych. Adresem tych uwag są nie tylko pracodawcy, ale także organizacje społeczne, które powinny przejawiać więcej inicjatywy w miejscu zamieszkania. Chodzi zwłaszcza o nowo powstałe osiedla fabryczne, w których mieszka szczególnie dużo dzieci.

Jest to zagadnienie o tyle ważne, że zorganizowanej opieki wymagają również te dzieci, które powróciły już z kolonii lub jeszcze nie wyjechały na wypoczynek poza miasto. Nie należy się więc zbytnio sugerować tym, że z różnych form akcji letniej korzysta 75 proc. dzieci miejskich.

Kompleksowego rozwiązania wymaga także organizacja akcji letniej dla dzieci wiejskich, dla których wakacje tylko w znikomym stopniu są okresem wypoczynku. W woj. rzeszowskim z akcji letniej

skorzysta nie więcej niż 3—3,5 proc. dzieci wiejskich. Spore wysiłki w tym kierunku czynią państwowe gospodarstwa rolne oraz spółdzielnie produkcyjne, natomiast dzieci rolników indywidualnych w zasadzie nie mają możliwości opuszczenia wsi nawet na kilka dni.

Najczęściej mówi się o konserwatywności rodziców, którzy nie pozwalają dzieciom „próżnować”, bo miesiące letnie są okresem wzmożonych prac w rolnictwie. Jest w tym niemało prawdy, o czym

Zdzisław Koziol

POŻYTECZNE PRÓŻNOWANIE

świadczy chociażby częściowe niepowodzenie kilkunastu wycieczek dzieci wiejskich do miast. Ośrodki wycieczkowe zorganizowane w Rzeszowie, Przemysiu i Krośnie; w tym roku ma w nich przebywać 2500 dzieci, o 300 mniej niż w roku ubiegłym. Limit zmniejszono, gdyż w poprzednich latach nie było nigdy pełnej frekwencji, zwłaszcza w dni pogodne. A wycieczki te dostarczają dzieciom moc wrażeń; nie bez znaczenia są także walory poznawcze.

Wokół tych spraw narosło wiele nieporozumień; nikt w zasadzie nie kwestionuje prawa dzieci wiejskich do wypoczynku, nie ma jednak jasności co do samej koncepcji form korzystnych dla zdrowia fizycznego i psychicznego dziecka wiejskiego. Skuteczne rozwiązanie tego problemu wymaga także uwzględnienia obiektywnej sytuacji społeczno-ekonomicznej wsi.

Powodem np. cieszy się harcerska sztafeta biwakowa. Nazwa szumna, lecz pomysł w realizacji okazał się bardzo prosty; zastęp otrzymuje na kilka dni parę namiotów, organizuje biwak, w którym dzieci spędzają czas wolny od pracy, w tym także noc. Nocleg pod namiotem jest dla nich dużym przeżyciem. Po kilku dniach przekazują namioty sąsiadnemu zastępowi.

Dla dzieci wiejskich wiele można zrobić właśnie w miejscu zamieszkania, a skromne, lecz udane początki oddziaływać będą także na rodziców, by zrozumieli, że wypoczynek nie jest równoznaczny z próżnowaniem. Ciekawym przykładem przeobrażeń na wsi jest sprawa sezonowych dziecięcych letnich. Opowiadano mi o wysoce znamienym incydencie, jaki wydarzył się w parę lat po wojnie inspektorom

szkolnym z Rzeszowa. W jednej z wsi usiłowano zorganizować dziecięcę, lecz rozsierdzone matki przedpędziły przedstawicieli administracji szkolnej, bo — jak mówiły — nie pozwolą sobie odebrać dzieci. Za rok do inspektoratu oświaty przysłała delegacja z tej wsi, prosząc o utworzenie dziecińca.

Są już one uznana formą opieki nad małymi dziećmi, stanowią także dużą pomoc dla kobiet wiejskich w okresie wzmożonych prac. Sporo wysiłku w tym kierunku czynią

władze szkolne, a także organizacje społeczne, zwłaszcza koła gospodyń wiejskich, ZMW i TPD. Warto także wzmóc społeczny wysiłek na rzecz opieki nad starszymi dziećmi wiejskimi.

Wspomniałem, że do najpopularniejszych form akcji letniej należą kolonie, których głównymi organizatorami są przedsiębiorstwa i instytucje. Placówki te są rokrocznie lepiej organizowane, w wyniku czego w coraz wyższym stopniu osiąga się cele wychowawcze i opiekuńcze. Zaczynają od kwalifikacji dzieci na kolonie. W ubiegłych latach w wielu wypadkach nie uwzględniano socjalnych kryteriów, często pomijając te dzieci, które z uwagi na sytuację materialną czy rodzinną, powinny w pierwszym rzędzie wyjechać na kolonie. — W tym roku — słyszałem w Kuratorium Okręgu Szkolnego — do władz oświatowych wpłynęły tylko nieliczne skargi na niesprawiedliwe decyzje zakładów pracy.

Organizatorzy zrozumieli także, że powodzenie kolonii uzależnione jest nie tylko od aury; dzieci wymagają fachowej opieki wychowawczej, co może zapewnić odpowiednio przygotowana kadra. Zdarzało się jednak, że opiekę nad dziećmi zlecano niekompetentnym pracownikom danego zakładu, którzy na kolonie przyjeżdżali z całymi rodzinami... Pod tym względem nastąpiły już istotne zmiany; w zasadzie dobór kadry jest o wiele staranniejszy, co w pewnej mierze należy przypisać bardziej stanowczej postawie władz szkolnych. Np. jeden z wydziałów oświaty nie wyraził zgody, by kolonię powierzyć ślusarzowi, który dotychczas nie miał nic wspólnego z pracą wychowawczą.

Obecnie w większym niż dawniej stopniu angażuje się na kolonie nauczycieli; pracę z dziećmi podejmują także uprzednio przeszkoleni studenci studiów nauczycielskich, a studenci wyższych szkół pedagogicznych odbywają na placówkach akcji letniej obowiązkowe praktyki. Podkreślając udział nauczycieli, którzy gwarantują wyższy poziom pracy wychowawczej, warto wspomnieć, że niektóre przedsiębiorstwa posiadają własną kadre, są to przeważnie społeczni instruktorzy harcerscy lub po prostu byli harcerze.

Te kolonie z reguły zaliczane są do najlepszych, najbardziej atrakcyjnych; może dlatego, że ci niezawodowi wychowawcy jeszcze przed wyjazdem dzieci na kolonie zająli się o wszechstronne wyposażenie placówek w niezbędny sprzęt i urządzenia. Znam przykład wykonania tych urządzeń w czyni społecznym, o czym zresztą pisałem już przy innej okazji. Warto jednak jeszcze raz przypomnieć o Kole Przyjaciół Harcerscy przy Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu, z którego inicjatywę pracujący w tym zakładzie rodzice wykonali dla swoich dzieci funkcjonalne i nowoczesne urządzenia obrotu letniego.

Pozostaje jeszcze jedna kwestia, z pewnością najważniejsza, a mianowicie kierunki pracy wychowawczej na koloniach. Obecnie akcja letnia przebiega niejako pod hasłem: KTS; skrót ten oznacza: krajoznawstwo — turystyka — sport, a więc to wszystko, co zapewnia dziecku regenerację sił i odprężenie psychiczne. Szczególny nacisk kładzie się na małe formy turystyki, którą zaleca się uprawiać w miejscach dawnych beznosnych i męczących wycieczek autokarowych. Stanowisko władz oświatowych jest pod tym względem stanowcze; między innymi postawiły przed organizatorami kolonii wymóg, by zapoatrzyli się chociaż w minimalny zestaw sprzętu sportowego, którego nabycie nie pociąga za sobą zbyt dużego wydatku.

Problematyka pracy wychowawczej na koloniach jest zbyt rozległa, by można ją omówić w jednym artykule. Warto jednak odnotować, że w ostatnich latach podejmowano szereg eksperymentów inicjacyjnych m. in. przez uczelnie pedagogiczne. Wyniki wieloletnich doświadczeń podsumowano już w kilku publikacjach.

Czy doświadczenia te będą wykorzystane na każdej placówce? Na ocenę ogólnej jest jeszcze za wczesne, gdyż dzieci wyjechały dopiero przed kilkoma dniami, ale wiele przesłanek wskazuje na to, że cele akcji letniej będą osiągnięte w stopniu jeszcze wyższym niż w latach ubiegłych. Nie zapomnijmy jednak, że sprawa nadal otwarta jest kwestia opieki nad dziećmi w miejscu zamieszkania.



Fot. LIGĘZA

Pisarzom i czytelnikom

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Ta zasadnicza słabość naszej krytyki jest ewidentna (choć mniej oczywista i prosta do wytłumaczenia są jej przyczyny), natomiast zdecydowanie niefortunne wydawało mi się takie sformułowanie kierowanego przeciw niej zarzutu. Bo chyba właśnie najślabszym ogniwem naszej krytyki jest działalność recenzyjna. Gatunek recenzji zdawał się w pewnych okresach niemal zniknąć na rzecz niefrasobliwej, swobodnej felietonistyki literackiej, a w diagnozach syntetycznych i postulatów, jakie znajdujemy w eseistyce literackiej, widać nieraz wyraźne oderwanie od konkretnego, od realiów literackiej rzeczywistości.

Sprawdząc sprawę do postaci najprostszej: krytyka nie ogarnia dziś całości produkcji literackiej, nie panuje nad sytuacją literacką.

Rzecz jasna, nie może tego dokonać krytyk samodzielnie, we własnym prywatnym zakresie — w taki np. sposób, w jaki panował nad całą ówczesną produkcją literacką w Rosji Bieliński. Przy dzisiejszym rozmiarze tej produkcji byłoby to zupełnie niemożliwe. Opanowanie całej twórczości jest osiągalne tylko przez rozwinięty, dojrzały, sprawny i odpowiedzialnie działający ruch recenzyjny. Istnieją liczne powody, by przypuszczać, że właśnie aparat recenzyjny pracuje w sposób wysoce nie zadowalający, uniemożliwiając krytyce należyte wypełnienie jej zasadniczych funkcji.

Oczywiście, mści się to nie tylko bezpośrednio na krytyce, lecz także na ogólnej kulturze i orientacji literackiej społeczeństwa, przez co również w sposób wprawdzie pośredni, ale zaznaczający się zupełnie wyraźnie, wpływa ujemnie na stan twórczości. Ale to już nieco inna historia.

Tu także, w tym uwiąznięciu ścisłych ocen krytycznych, tkwi przyczyna zadziwiającej rozpiętości między zastępem utalentowanych, wybitnych i nieraz krytyków — a wskazywanymi wymiennymi w dyskusjach słabościami i niedomaganiem krytyki. Rodzą się one, moim zdaniem, właśnie z zaniedbania tej podstawowej, empirycznej formy krytycz-

nej, jaką jest recenzja, ocena literacka. Widać w jednej z najciekawszych w ostatnim czasie książek krytycznych — w „Łowach na kryteria” Kazimierza Wyki, jak kapitalne znaczenie dla wartości i ścisłości uogólnień estetycznych i krytycznych ma analityczna sprawność, umiejętność rozbiórki, różnorodności określenia tekstu. Tak uzasadnia się ta „potrzeba empiryzmu” w indywidualnym rachunku twórczym krytyka. Daje się ona również uzasadnić w ogólnym układzie i bilansie życia literackiego.

Rehabilitacja recenzji

Tu dochodzimy do drugiego problemu, wysuniętego na wstępie niniejszego szkicu. Rehabilitacja formy recenzyjnej, nadanie jej właściwej rangi i ambicji jest bowiem warunkiem spełnienia postulatów nader istotnego w dzisiejszym życiu literackim, przy jego ilościowym chociażby zasięgu, różnorodności i intensywności: obowiązku ograniczenia całości produkcji literackiej i wydawniczej. Łuki i dysproporcje w odzwierciedlaniu współczesnej kultury umysłowej i artystycznej utrudniają czytelnikom przyswajanie istotnych wartości tej kultury, pracownikom jej zaś — zarówno w sensie twórczym, jak i badawczym — uniemożliwiają opanowanie współczesnej problematyki, której nikt nie jest dziś w stanie objąć samodzielnie, choćby najbardziej tytanicznym wysiłkiem własnego umysłu. Musi się więc tu wykształcić rodzaj kolektywnej, opartej na podziale specjalności kompetentnej i zastępującej na zaufanie współ-

Krytyka literacka zaś zawisała od rozwoju swej najbardziej powszechnej, podstawowej, empirycznej formy: od recenzji literackiej. To właśnie przekonanie skłania mnie do próby skorygowania obiegowego poglądu, jakoby szkodził jej „światotonał recenzentki” — szkodził jej niedowład działalności recenzyjnej, szkodził jej zaniedbanie „empirycznych” form krytycznych, opartych o doświadczenie, orzeczony, marksistowski pogląd na świat.

WACŁAW SĄDKOWSKI

Andrzej Tokarczyk

NIEPOKÓJ CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

„Tam, gdzie rozbrzmiewał głos proroków, gdzie zjawili się poselstwo Ewangelii Pokoju, gdzie powstała pierwsza chrześcijańska wspólnota — rozgorzały teraz walki pomiędzy Izraelem a jego arabskimi sąsiadami. Powstała groźna sytuacja (...). Wyrażamy przeto głębokie zaniepokojenie (...). Przemoc i wojna nie są właściwymi środkami służącymi do rozwiązywania spornych problemów. Witamy przeto i popieramy decyzję Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych z dnia 6 i 7 czerwca 1967 r., która zwróciła się z apelem o podjęcie wszelkich środków zmierzających do przerwania ognia, zaprzestania wszelkich akcji militarnych w rejonie Bliskiego Wschodu. Wyrażamy zdanie, że następnym krokiem do przerwania ognia powinien być powrót do stanu, jaki istniał przed konfliktem (...). Pragniemy to tu podkreślić, że wojna w Wietnamie poważnie osłabia skuteczność wszelkich apeli o przerwanie ognia (...). Wydarzenia na Bliskim Wschodzie wiążą się z wydarzeniami na Dalekim Wschodzie (...). Wzywamy (...) do zakończenia amerykańskiej agresji w Wietnamie”.

Sygnatariuszami cytowanego tu dokumentu z dnia 15 czerwca br., są: ks. prof. dr Józef Hromádka oraz ks. dr Jaroslav Ondra, prezydent i sekretarz generalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej ze stałą siedzibą w Pradze czeskiej. W najbliższym czasie spodziewać się należy oświadczenia Polskiego Oddziału tej Konferencji na temat sytuacji, jaka powstała na Bliskim Wschodzie. Sytuacji groźnej dla pokoju światowego i wywołującej żywą reakcję sumienia chrześcijańskiego.

„Wyrażamy (...) głębokie zaniepokojenie”. Ten niepokój chrześcijańskiego sumienia i szok wywołany tym, co się dziś dzieje „tam gdzie rozbrzmiewał głos proroków”, są zupełnie zrozumiałe. Podjęto już w kołach Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i jej polskiego Oddziału szlachetną inicjatywę zorganizowania zbiórki pieniężnej na pomoc dla ofiar wojny na Bliskim Wschodzie. Czy z podobną inicjatywą nie powinien wystąpić najlicniejszy w naszym kraju Kościół rzymskokatolicki? Nic o tym na razie nie słychać...

W dniach 6 i 7 lipca br. odbędzie się w Sztokholmie konferencja międzynarodowa poświęcona sprawie szukania dróg, które doprowadziłyby do zakończenia ludobójczej wojny w Wietnamie. Wojny, przed której obrazem wzdryga się sumienie każdego uczciwego człowieka, bez względu na narodowość, rasę, kolor skóry i światopogląd. Organizatorem tej konferencji jest ONZ, współorganizatorem — Chrześcijańska Konferencja Pokojowa. Komitet Roboczy tej Konferencji zbierze się również w dniach 20—22 listopada na swym posiedzeniu w Eisenach (NRD). W dniach od 9 do 11 maja br. obradował w Warszawie w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej, Światowy Sekretariat Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, opracowując wytyczne i tezy do III Zgromadzenia Ogólnego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, które obradować będzie w marcu przyszłego roku w Pradze pod hasłem: „Szukaj pokoju i daj do niego! Ratujcie człowieka — pokój jest możliwy!”.

Głos z Pragi

Początki tego aktywnego ruchu pokojowego, któremu na imię Chrześcijańska Konferencja Pokojowa (w skrócie: ChKP) sięgają czasów niezbyt odległych, bo roku 1957. Na konferencji teologów ewangelickich zorganizowanej w Modrej, w Słowacji, w dniach 4 i 5 października 1957 r. wysunięta została po raz pierwszy myśl bezpośredniego i czynnego zaangażowania się Kościołów chrześcijańskich w walkę o pokój. Opinię publiczną niepokoiło w tym czasie szczególnie widmo wznagających się zbrojeń atomowych i niebezpieczeństwo ogólnoświatowego konfliktu. Uczestnicy konferencji w Modrej, profesorowie teologii ewangelickiej, doszli wówczas do zgodnego i jakże dziś już, oczywiście! — wniosku, że Kościoły nie mogą pozostawać bezczynne w sytuacji krytycznej, zagrażającej istnieniu całej ludzkości.

W dniach od 3 do 5 grudnia 1957 r. obradowała w wyniku tej inicjatywy — w Pradze czeskiej konferencja ekumeniczna z udziałem 200 teologów i działaczy kościelnych. Na konferencji tej wysunięto

z kolei myśl zwołania Soboru Ekumenicznego, który rozważyłby z chrześcijańskiego punktu widzenia, problemy odpowiedzialności chrześcijan za sprawę wojny i pokoju w wieku atomu i zagrożenia nuklearnego. Zobowiązano także Ekumeniczną Radę Kościołów w Czechosłowacji do zwołania w roku 1958 konferencji międzynarodowej, która zajęłaby się sprawą zahamowania zbrojeń i zabezpieczenia pokoju.

Ten głos „chrześcijańskiego sumienia” nie pozostał bez echa. W dniach od 1 do 4 czerwca 1958 r. odbyła się w Pradze historyczna konferencja Kościołów europejskich, w której uczestniczyli przedstawiciele 10 krajów: Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, NRF, Polski, Rumunii, Południowej Afryki, Węgry i ZSRR. Obradom przewodniczył ks. dr Viktor Hajek z CSRS. Wówczas to przyjęto obecną nazwę ruchu: Chrześcijańska Konferencja Pokojowa (Konferencja Praska). W skład Komitetu Wykonawczego tej Konferencji wszedł m. in. z ramienia Polski biskup naczelny Kościoła ewangelicko-augsburskiego w PRL, ks. prof. dr Andrzej Wantula. Stałą siedzibą władz Konferencji jest Praga Czeska.

Najważniejszą formą prac tej Konferencji jest zwoływanie tzw. ogólnochrześcijańskich zgromadzeń pokoju. Pierwsze Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokoju z udziałem aż 700 delegatów (w tym 19 osób z Polski) odbyło się w Pradze w dniach od 11 do 14 września 1961 r. II Zgromadzenie obradowało w dniach od 28 czerwca do 3 lipca 1964 r. również w Pradze z udziałem ok. 1000 osób, a III Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokoju odbędzie się w dniach od 3 do 5 czerwca 1968 r. (a więc już za rok) w stolicy Czechosłowacji. Jak widać, liczba uczestników tych zgromadzeń stale wzrasta.

W okresie pomiędzy spotkaniami Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokoju obraduje — co najmniej 4 razy do roku — Komitet Roboczy ChKP, na czele którego stoi prezydent ChKP, obecnie ks. prof. dr J. I. Hromádka z CSRS. W Komitecie tym reprezentowane są obecnie następujące kraje: Afryka, Bułgaria, Czechosłowacja, Francja, NRD, Berlin zachodni, Wielka Brytania, Holandia, Węgry,

michał edlan „RECYDYWISTA”

Nie miałem zegarka, ale orientowałem się, że pora była przedobudowa, kiedy otwarli się drzwi naszej celi i milicjant wpuścił tego nowego. Przybył rozczarowany i dopiero bacznie wkoło i dopiero później, gdy ciężkie wrota zawaryły się za nim ze zgrzytem, zwrócił uwagę na nas. Na jego twarzy pojawił się niepewny uśmiech, z którym postąpił najpierw ku mnie i wyciągnął na popieranie niezbyt czystą, spracowaną dłoń.

— Trzeba nam się chyba zapoznać, nie? Nazywam się Filip — przedstawił się.

— To imię czy nazwisko? — wtrącił rzeczowo Paweł i pierwszy wyciągnął rękę do nowego.

— Takie nazwisko, panie — odpowiedział tamten z niewyraźnym zakłopotaniem.

— Wieg po co ta kurtuazja? — rzekł Paweł. — Tutaj, aby się znać, wystarczą nam imiona.

— Na imię mi Wacław.

— No widzisz, Wacław. To daj grąbę. Uściśnij sobie mocno dłoń i zaczęli pogawędkę. Przyjrzałem się nowemu. Był niskiego wzrostu, w wieku lat około trzydziestu. Wyraz jego twarzy nie zdradzał inteligencji, przeciwnie, było w niej coś tępego i naiwnego.

— Gdzie pracowałeś? — wypytywał go Paweł.

skórek, prawda? Diabelnie typowa historyjka, kolego. A główny magazynier też pod kluczem?

Nowy zaczął się jękać z zakłopotaniem:

— Nie... magazynier nie... to inna sprawa... manka nie ma... — przerwał i spojrział nieuwinnie na Pawła, potem na mnie.

— Ale Paweł był bezczelnie wścibski, albo nie pojmował, że nie wypadło układać się tak natrętnie w cudze sprawy, jeśli ktoś nie chce wyznać ich sam.

— To za co cię przyskrzynili? — zapytał bez ceregieli.

Filip nie odpowiedział od razu, widocznie nie miał jeszcze zaufania do nowego otoczenia. W końcu bąknął wymijająco:

— To dziwna historia, ale... ja jestem niewinny, panowie, wiercie mi.

— Tra, la, la — zaśmiał się bezceremonialnie Paweł — znamy, bracie, tę melodię, bardzo ładnie brzmi, ale nie dla naszych uszu. Zaspiewaj ją, kolego, prokuratorowi, może go wzruszą tymi sentymentalnymi słówkami. A nam nie musisz w ogóle nic mówić, rozumiesz?

Paweł obrzucił się nie na żarty. Został skonfundowanego rozmówcę na przyjęcie i łapiąc rytm moich kroków przyklęknął się do wędrowki po celi.

— Słyszysz pan, panie inżynierze, jaka krzywdę wyrządziła sprawiedliwość temu niewiniątku? — wskazał głową Filipa. — Ni stąd, ni zowąd cholerne gliny capnęły biedaka za dupę i przywlekły do marni. I co pan na to?

Uważałem, że jego rozdrażnienie, ale nie wypadło mi jakoś śmiać się, choćby ze względu na Filipa, który słuchając tych słów wyglądał bardzo żłośnie. Nie pozwolono nam jednak dłużej roztrząsać tej kwestii, gdyż w tej chwili otworzyły się znowu okute blachą drzwi. Pdano obiad. Paweł rzucił się ku szafce na korytarzu, skąd wydobył trzy blaszane miski i łyżki. Dyżurny aresztant zamieszkał obrzymią chochlą w termosie i nalał każdemu porcję gęstej zupy. Komis-

ny, więzienny chleb dopełnił to niewystawne menu, mieliśmy go pod dostatkiem, starczyło i dla nowego. On dopiero jutro przy śniadaniu wyfasuje własny przydział chleba. Jedliśmy w milczeniu, jeśli pominąć uwagę odnoszącą się do Filipa, którą w pewnym momencie rzucił złośliwie Paweł:

— Nie miłaskaj jak świnka, tu nie chlewe.

Pomógł. Wacek zmieszał się i zacerwieńił jak uczeń, ale zaprzestał nieznośnego mlaskania. Po obiedzie wziętem książkę, usiadłem na przyjęcie i oparłszy plecy o stertę miękkich sienników, zacząłem czytać. Wacek rozciągnął się jak długi na twardych deskach i złożywszy ręce pod głowę, dumał. Paweł spacerował, jego ciężkie kroki wypełniały celę rytmicznym dudnieniem. Oł, typowa scenka dla wszystkich aresztów świata. Tak samo zachowywaliśmy się wczoraj, przed tygodniem, przed miesiącem i tak samo zachowamy się jutro, pojutrze... Nuda, monotonia i beczyność aż do obrzydzenia.

Zastanawiałem się nieraz, jak to wytrzymał Paweł. Ten człowiek, chociaż jeszcze nie stary, odsiedział już trzy wyroki, teraz czeka na czwarty. Tym razem siedzi za pobicię jakiegoś faceta i jako recydysta spodziewa się roku więzienia. Myślę, że gdyby mi przyszło dostać się tu po raz drugi, wolalbym raczej śmierć. Bo raz to może się każdemu przytrafić, ale więcej... Tfu! Na wszelki wypadek trzeba dyskretnie odpuścić. A Paweł się śmieje, mówi, że to jest tak, jak z dziewczecią — najgorzej ten pierwszy raz. Zawsze interesuje go u nowych zagadnienie „czy pierwszy raz”, dziwne, że dotychczas nie zadał tego pytania Wacławowi. Ledwie to pomyślałem, gdy Paweł zatrzymał się w swojej wędrowce naprzeciw Filipa.

— Ty pierwszy raz w kicju? — zapytał.

Wacek wybaluszył ślepią.

— Co mówisz? — zdziwił się, jakby usłyszał co najmniej chińszczyznę.

Taka reakcja zapadniętego starca zaskoczyła Pawłowi za odpowiedź. Z pobłażliwym uśmiechem na twarzy ruszył dalej.

— Ciapciak, panie inżynierze, praciczek — skłonił się, zwracając się do mnie. — Teraz się nie dzieje, że nie dowierza współlokatorom. Nie zna życia.

Po chwili zmienił temat.

— A w zechyko grasz?

Tym razem Filip odpowiedział bez wahania:

— Nie gram.

— Widzę, że z ciebie ani karciarz, ani kryminalista — powiedział Paweł i wyjął z kieszeni miniaturową tałę

kart. — Panie inżynierze, zostaw pan tę lekturę, pograjmy.

Nie wiem, jakim cudem ten człowiek przemycił na celę zakazane regulaminem przedmioty, ale w razie potrzeby miał je zawsze pod ręką. Nie brakło mu na przykład nigdy zapalek, które stanowiły artykuł zakazany, ale bardzo pożądany. Bo o ogień do papierosa trzeba było prosić dyżurnego milicjanta, który bardzo niechętnie reagował na kołatanie w tym celu do drzwi i spełniał swój obowiązek z niepokojącym ociąganiem, jak z łaski. Najczęściej nie można było dowołać się w ogóle.

Graliśmy o papierosy, które były zresztą tylko symboliczną stawką, ponieważ stanowiły wspólne dobro całej celi. Dopóki starczyło, palili wszyscy, jeżeli brakło, to dla wszystkich.

Za oknem zapadał wieczny, lutowy zmierzch i w celi zrobiło się ciemno, kiedy przeralaliśmy grę. Nie szła mi dziś karta, przegrywałem. O szóstej podano kolację. Później wolno już było rozleść na przyjęcie sienniki i kocie. Światło malowatej żarówki, umieszczonej w zakratowanej niszy nad drzwiami, było tak nagle, że nie pozwalało na czytanie. Trójbrojowy karłowaty osygnął jakoś podejrzanie, zrobiło się chłodno, toteż z przyjemnością ułożyliśmy się na miękkich postaniach pod kocami. Wtedy Filip przemówił:

— Poradzić mi, panowie, jak ja właściwie mam się bronić.

Paweł natychmiast podchwycił:

— Przyszła koza do woza, co? Wiesz go, naraz obdarzył nas zaufaniem. Tak trza było od razu, Wacławu. Ale jak tu radzić, skoro nie wiemy, o co chodzi.

— Powiem — rzekł z namysłem Filip — ale mi nie uwierzcie. Prokurator też nie uwierzył. A ja naprawdę jestem mew...

— Znowu zaczynasz swoją piosenkę? Jak tak będziesz z nami gadat, to nici z tego, bracie — przerwał mu brutalnie Paweł.

— Zostaw, Paweł. Niech mówi — uspokoiłem go.

— No to gadaj — zgodził się — ale wszystko, jak na spowiedzi.

Filip milczał jeszcze chwilę, widocznie zbierał myśli.

— To przedsiębiorstwo, w którym pracuję — zaczął — skupuje w sezonie od września do grudnia słomę lnianą i konopną. Wtedy formują czterosobowe ekipy i wysyłają je w teren, pracować po wszech. Można dobrze zarobić w takim sezonie, toteż ja w każdym roku zgłaszałem się na wogowo. W ostatnim sezonie także. No i wszystko odbyło się w porządku, skup zakończyliśmy w grudniu, tuż przed świętami, później wróciłem do

swojej roboty w magazynie. I dopiero teraz, po dwóch miesiącach, aresztowali całą naszą ekipę: kierownika, rozliczeniowego, klasyfikatora i mnie. Podobno księgowość wykryła jakieś machlojki...

— Pewnie manko — przerwał Paweł.

Filip poruszył się nerwowo na swoim sienniku.

— Głupsi — obruszył się. — Nie znasz się na tej robocie, to i gadasz głupstwa. Manka nie mogło być.

— Jak to? — zdziwił się Paweł.

— Bo nie! — upierał się Filip. — Była nawet nadwyżka.

— No, to wszystko jasne! Jak nadwyżka, to i machlojki. Oszukiwaliście chłopów. A ty, jako wagowu, przede wszystkim.

— Głupsi! — powtórzył zdenerwowany Filip. — Nadwyżki ma co roku każda ekipa.

— I co? Nie? A skąd się biorą te nadwyżki? — dopytywał się Paweł.

— Posłuchaj i nie przerywaj! — tłumaczył już spokojnie Filip. — Jeżeli koleży nie podstawiła na czas zamówionych wagonów, to skupowaną słomę ładowało się w sterty. Czasem w takiej stercie układało się nawet sto ton. Kolos, rozumiesz? A czym przykryć takiego kolosa na wypadek deszczu, jeżeli ekipa posiada tylko dwie, albo trzy plandeki. Jak lunęto z nieba i lato tak przez parę dni z rzędu, to jak myślisz, ile przybyło na wadze w takiej stercie? Wiesz teraz, skąd nadwyżki?

— Rozumiem — uspokoił się Paweł. — No, mów dalej.

Filip odsapnął.

— A więc księgowość wykryła jakieś machlojki... Coś się im nie spodobało z tymi dzikimi plantatorami. Paweł nie wytrzymał.

— Co to takiego dzikie plantatory? — zapytał.

Filip wyjaśnił rzeczowo:

— To są rolnicy, którzy posiali len bez zawierania umów kontraktacyjnych. Później przyjeźli na sprzedaż słomę. Było zarządzanie, żeby te słome od nich skupować, rozumiesz?

— Rozumiem. No i co?

— No to się skupowało. Ale w księgowości podpadło, że jest ich trochę za dużo, niby tych dzikich. Wtedy dyrekcja wysłała w teren komisję, żeby sprawdziła, czy tacy istnieją i czy rzeczywiście sprzedali nam len.

Paweł aż usnął! z wrażenia.

— A to ci heca! I co?

— Wylazło sztydo z worka. Jeden z tych dzikich plantatorów nie istniał wcale, a z naszych kwitów wynikało, że sprzedał nam słomę aż sześć razy. Prokurator pokazał mi na przesłuchaniu te kwity i pytał, jak mogłem się

SUMIENIA

Polska, India, Japonia, Ameryka Łac.ńska, Liban, Madagaskar, Rumunia, Sierra Leone, ZSRR i USA. W Komitecie Doradczym ChKP zasiadają m. in. takie osobistości jak: patriarchy Aleksy, patriarchy Jofrem, metropolita Nikodem, arcybiskup Cyprian, arcybiskup Aleksy, biskup Juvenali, prof. Borowoj i A. S. Bujowski z ZSRR, dr Niemoeller, dr Kloppenburg, superintendent dr Engler i biskup Wunderlich z NRF, biskup A. Wautala i superintendent J. Niewieczera z Polski, prof. Bendt, dr Basarak, biskup Mitzenheim, generalny superintendent Schonherr, dr Frilinghaus, prof. D. Horzsch, prof. Bernhardt, prof. H. Muller, p. Karl Ordnung i pani Hager z NRD, prof. Ogawa z Japonii, prof. G. Casalis z Francji, biskup Hazin z Syrii, biskup Samuel ze Zjednoczonej Republiki Arabskiej, dr Konstantopolus z Grecji, pastor Heidbrink z USA i wielu innych.

Przewodniczącym Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju (Konferencja Praska) jest ks. Ryszard Trenkler, sekretarzem — ks. Zdzisław Pawlik. Przy Oddziale

Studiów tej Konferencji działa pięć komisji: teologiczna, międzynarodowa, ekumeniczna, młodzieżowa i ekonomiczna. W skład komisji studyjnych wchodzi m. in. przedstawiciele Polski: ks. dr Aleksy Znosko (z Kościoła prawosławnego), ks. biskup A. Wautala (z Kościoła ewangelicko-anglikańskiego), dr. W. Benektowicz (z Kościoła metodystycznego), ks. superintendent J. Niewieczera (z Kościoła ewangelicko-reformowanego), ks. Z. Pawlik (z Kościoła baptystów) i pastor S. Dąbrowski (z Kościoła adwentystów dnia siódmego).

L... głos z Polski

„Sprawa ogólnoswiatowego pokoju należy do najważniejszych zagadnień doby współczesnej (...). Kierując się tymi motywami religijno-etycznymi pragniemy popierać ogólnoswiatowy ruch na rzecz pokoju, który w imię dobrze pojętego interesu ludzkości ostrzega przed zagrożeniem pokoju, propaguje idee koegzystencji i współpracy między narodami i który potępia wojnę jako instrument polityki międzynarodowej” — czytamy w oświadczeniu Kościoła Adwentystów w Polsce z dnia 4 czerwca br. (kościół ten wprawdzie nie należy do Polskiej Rady Ekumenicznej, ale aktywnie z nią — i z Polskim Oddziałem ChKP współpracuje). Oświadczenie to przyjęte zostało przez ostatnie trzy zjazdy wewnątrzkościelne, w których uczestniczyło ponad 3 tys. osób.

Takich głosów z Polski — głosów na rzecz pokoju i zaniechania wojny jako instrumentu rozwiązywania problemów spornych — słyszy się coraz więcej. Harmonizują one z ostatnim apelem Światowej Rady Kościołów z siedzibą w Genewie (której krajowym odpowiednikiem w Polsce jest Polska Rada Ekumeniczna, skupiająca 8 wyznań: protestanckich, prawosławnych i starokatolickich w naszym kraju), apelem o pomoc dla ofiar wojny na Bliskim Wschodzie. Współbrzmia one również harmonijnie z podobnym apelem międzynarodowej katolickiej organizacji charytatywnej „International Caritas” z pokojowymi wezwaniami papieża. Brak dotąd w tym zgodnym chórze tylko jednego głosu; głosu najwyższych przedstawicieli polskiej hierarchii rzymskokatolickiej.

Andrzej Tokarczyk

Nowe utwory polskich kompozytorów

Ponad 40 nowych kompozycji wzbogaciło w tym roku dorobek naszej współczesnej muzyki. Niektóre spośród tych utworów, jak „Dies irae” Pendereckiego, II Symfonia Lutosławskiego, „Muzyka na smyczki, 2 grupy instrumentów dętych i głosniki” Dobrowolskiego doczekały się już wykonania.

Na uwagę zasługuje fakt zamawiania kompozycji u polskich twórców przez zagraniczne instytucje muzyczne. Grażyna Bacewicz i Tadeusz Baird napisali utwory dla Hopkins Center przy Dartmouth College w USA. Het Nationale Ballet z Amsterdamu zwrócił się do Augustyna Blocha z propozycją napisania utworu baletowego (impresja „Sen”). Wspomniana już „Muzyka” Andrzeja Dobrowolskiego została skomponowana na zamówienie Biennale w Zagrzebiu, a utwór elektroniczny Włodzimierza Kotłowskiego pt. „Jeux des sons” — dla radia w Kolonii.

Wśród nowych utworów znajdują się kilka dzieł muzyki scenicznej. Stefan Kisielewski jest twórcą baletu do libretta Heleny Kołaczkowskiej pt. „Wesołe miasteczko”. Augustyn Bloch napisał operę radiową „Adjelet, córka Jettego”, do której libretto, oparte na motywach biblijnych, opracował Jarosław Iwaszkiewicz. „Cyrek mistrza Cho Cho” to nowy balet Władysława Słowińskiego.

Jan Szelc

Jak to dobrze

(mojemu synkowi)

jak to dobrze synku
że przyszedłeś w sama porę
gdy przekwitły już pożary
otrząśnięto niebo z bomb
z kul powietrze
z lun wieczory

nie budzi Cię w nocy kur
pędzłem dymu malowany
tylko rankiem słońca szept
i kogucik Twój gliniany
który Ciebie strzeżę

nie miałeś pieluszek z dymu
ani sukienek z płomieni
jak to dobrze synku
że świat tę wyprawkę
przed Twoim przyjściem
zamienił

nie jechałeś Wielkim Wozem
po wybojach nocy
nie musiałem bać się
synku
by się Wóz nie stoczył

chcicie pić mleko dnia
z piersi nieba
co czyste było jak iza
i spokojem kwitło
dlatego czyste miałeś sny
i jak niebo błękitne

spuszczał Ci skowronek pieśni
na niebieskim spadochronie
nikt nie strzelał do nich więcej
były całe niezranione

Jak to dobrze synku
żeś nie przyszedł wcześniej
możesz słuchać ile zechcesz
ptasich moich i matczyńskich
pieśni.



Z Rzeszowa do Montrealu

ZAGRANICZNY DEBIUT JERZEGO SIENKIEWICZA

Jedną z ekspozycji towarzyszących Światowej Wystawie Expo-67 w Montrealu jest Międzynarodowa Wystawa Karykatury. Swe najciekawsze prace wystawia tu 389 czołowych karykaturzystów z 54 krajów 5 kontynentów (w tym z 21 państw europejskich). Polska karykatura reprezentowana jest przez 7 wybitnych artystów, specjalizujących się w tym gatunku twórczości plastycznej. Miło nam donieść, że w tym doborowym gronie znalazł się także znany na Rzeszowszczyźnie artysta plastyk — Jerzy Sienkiewicz — „nadworny” grafik redakcyjny „Nowin Rzeszowskich”. W salonie wystawowym na placu Zwycięstwa w Montrealu ekspozowana jest m. in. „wyczerowana” jego piórkiem karykatura jednego z obywateli Rzeszowa, ekspozowana ośmi na łamach „Widnokragu”. Rysunek ten reprodukowany jest także w starannie wydanym katalogu kanadyjskiej wystawy. Naszemu redakcyjnemu koleżce serdecznie gratulujemy z okazji tego udanego, zagranicznego debiutu... i czekamy na kolejne wieści z innych sal wystawowych. (mn)



Rys. J. SIENKIEWICZ

nie zorientować, że coś jest nie w porządku, kiedy ten sam człowiek zjawiał się tyle razy na punkcie skupu z wyładowanym wozem. Wmawiał we mnie, że ja go muszę znać, że to był mój wspólnik. Zaprzeczyłem. Tłumaczyłem, że taki człowiek mógł się zjawić nawet sto razy i też bym go nie zapamiętał w tym rozgardiaszu, jaki panował w punktach w czasie naszej pracy. Nie wierzył, mają mnie za złodzieja, a ja w życiu nie ukradłem nikomu nawet guzika. W domu żona, dwoje dzieci... Boże, mój Boże! Co teraz będzie?

Nie odezwał się ani słowem, tylko Paweł zaczął chrząkać niepewnie, jakby w wielkim zakłopotaniu. On, taki zazwyczaj skory do udzielenia towarzyszom niedoli różnych fachowych porad z zakresu prawa karnego, on, co jak dobry adwokat skłonny był zawsze na zawołanie wydedukować najulepszoną linię obrony — on też czuł się w tym wypadku bezradny. Bo sprawa Filipa okazała się rzeczywistość bardzo niejasna i zagmatwana. Jego rozpacz była zupełnie uzasadniona, bo jeśli śledztwo nie wykryje prawdziwych sprawców tej machinacji, to Filipowi nie uda się nijak wykręcić od odpowiedzialności i udowodnić swoją niewinność. Taka sama odpowiedzialność ciążyła na trzech innych członkach ekipy. Te fatalne kwity wagowe, podpisane przez nich wszystkich, będą dla sądu wystarczającym dowodem, aby ich skazać. Bywa i tak — westchnąłem — ale to przykre, bardzo przykre.

Światło w celi dawno już zgasło, tylko przez zakratowane okno padał na ścianę odświatłający się gdzieś na podwórzu latarni. Przez uchylony łufcik wiał chłodny mroźny nocny. Z kąta gdzieś stał kibel, zalatywało nieprzyjemnie odorem uryny. Zapadłem w półsen, gdy nagle przywrócił mnie do przytomności jakiegoś słumione jęki. Uniosłem głowę nastuchując. Przykryty z głową, pod kocami szlochając spazmatycznie Filip. Poczułem na ramieniu lekkie szturchnięcie. — Nie mówili, panie inżynierze? To ciapciak!

Nazajutrz wstaliśmy wszyscy przygnębieni — takim uczuciem zaczynał się nasz poważny dzień w celi. Przygnębienie, apatia, niepewność. A do wolności tak daleko! Filip kleczał na podłodze, zwrócony twarzą do okna, i szepotał modlitwy. Miał twarz męczennika i zapuchnięte oczy. Paweł chodził jakiś zamysłony i popatrywał spod oka raz na mnie, raz na tamtego. Kiedy Filip zakończył modły szerokim znakiem krzyża, Paweł rzucił od niechcenia:

— Słuchaj, Wacek. A pamiętasz ty nazwisko tego... no, jak mu tam... tego dzikiego plantatora?

Nie zaskoczyło mnie to pytanie w ustach Pawła, znałem już jego drobnostronną ciekawość.

— Jakże nie — odparł Filip. — Teraz go już zapamiętam na całe życie. Nazywał się Józef Gawryło.

— Hm... — chrząknął w zadumie Paweł i wrócił do swojej przechadzki. Teraz Filip nie dał mu spokoju.

— Powiedz, Paweł, masz jakąś radę? — zapytał, a twarz mu się rozjaśniła w naiwnym oczekiwaniu.

Popatrzyłem na Pawła. Co on tam kombinuje w swojej mózgowicy? Czyżby chciał natęczyć tego nieszczęsnika jakąś złudną nadzieją? Po co? Czyż nie lepiej być przygotowanym na najgorsze, niż ludzić się na próżno? Chociaż... Nie ma sprawy beznadziejnych, czasem mała iskierka tego uczucia podtrzymuje człowieka na duchu. Toteż nie zdziwiła mnie wcale dwuznaczna odpowiedź Pawła:

— Może coś wykombinuje, ale teraz nie chce mi się nad tym zastanawiać. Czuję się dziś jakiś chory, coś mnie kłuje w piersiach.

Przy śniadaniu Paweł zgłosił się na wizytę u lekarza. W pół godziny później wywołano go z celi. Wrócił dopiero na obiad.

— Gdzie byłeś tak długo? — spytałem.

— Aa... tego... była duża kolejka, dużo ludzi choruje na gripę, wie pan?

Pomyślałem, że wizyta u lekarza podziwiała na niego cudownie, bo śmiał się z byle czego, opowiadał, sypał do uciupami. Był znówu sobą — wesoły, rozmowny, pełen dobrych myśli. Jego małe, chytre oczka świeciły zadowolaniem, jakby wygrał na loterii wielki los. A jednak było w nim coś nowego, nieuchwytnego, coś czego dotychczas nie dostrzegłem. Dałbym głowę, że był czymś poważnie zaoferowany, co starał się ukryć przed nami.

Niedługo przyszło mi czekać na wyjaśnienie tajemniczej zmiany w nastroju Pawła. W pewnym momencie otwarto drzwi celi i stanął w nich dyżurny milicjant.

— Wacław Filip. Jest tu taki? — padło stereotypowe pytanie.

Filip wyprzył się nerwowo i niemal krzyknął.

— Jestem!

— Bierzcie swoje manatki. Pójdziecie do domu.

Oniemiałem i mimo woli spojrziałem na Pawła. Czyżby mi się tylko zdawało, że po jego wargach błąkał się chytry uśmiešek, a świrowate oczka przesłoniła mgielka wzruszenia? To

wszystko było tak zaskakujące, że go-tów byłem uwierzyć w halucynacje. Filip, jakby tknięty niewidzialną sprężyną, podskoczył do wieszaka i ściągnął z niego wypłowiłą kurkę, czapkę, szal. Ubiierając się, mówił z radością:

— Jednak jest sprawiedliwość na tym świecie. Jestem niewinny, widzi-cie panowie?

Po czym, tak jak wczoraj, przystąpił z wyciągniętą ręką najpierw do mnie.

— Do widzenia na wolności, panie inżynierze — powiedział, nazywając mnie po raz pierwszy inżynierem. To chyba rozsądząca go radość podkływała mu tę wylewność.

— Oby jak najprędzej! — odpowiedziałem sakramentalnym hasłem ludzi więzionych.

Filip już ścisnął dłoń Pawła, życząc mu tego samego, co mnie.

— Do widzenia, do widzenia — mówił Paweł potrząsając jego ręką. — A jak tam spotkasz przypadkiem tego Józefa Gawryłę to pocałuj go w dупę.

Filip już szedł w stronę otwartych drzwi, kiedy padły te słowa. Zaskoczony niezrozumiałym poleceniem, zatrzymał się nagle jak wryty i wytrzeszczył na Pawła oczy, ale ponaglony przez milicjanta, machnął ręką i wyszedł. Kiedy zairzasnęły się za nim drzwi, Paweł odetchnął z ulgą.

— No, poszedł sobie — powiedział, nie patrząc mi w oczy.

Ująłem go pod ramię i poprowadziłem ku przycy.

— Paweł, co to wszystko znaczy?

— Niby co?

Byłem pewny, że udał zdziwienie. Nie miałem zamiaru być natrętnym.

— Nie chcesz, to nie mów, ale jestem pewny, że ty coś wiesz.

— Wiem, panie inżynierze, owszem, ale to nic ważnego. Po prostu nie spodobał mi się ten mięczak i musiałem się go pozbyć.

— Co ty opowiadasz, Paweł? Przecież jego wypuścili.

— A no, wypuścili. Taki ciapciak nie nadaje się do mamra. Ma szczęście, że trafił akurat do tej celi, bo byłby pokiblowa? jak nic co najmatniej rozek.

Paweł zairzasował się nagle i poglądził w zamysłony zaawansowaną ty-sinę. Westchnął ciężko i dodał:

— Na moje nieszczęście.

— Ty na tym utępiłeś, że jego puści-cii?

— Tak się złożyło, niestety, panie inżynierze. Zaczęło mi coś w głowie świtać, jakiś mętne po-tehrzenie.

— Paweł, ty nie byłeś u lekarza.

CIĄG DALSZY NA STR.

CZYM SĄ MONETY



TEGO NIE MOGLI PRZEWIDZIEĆ NAWET FENICJANIE

Znany różne monety: okrągłe i prostokątne, owalne i kwadratowe, w kształcie trójkątów i rombów, a także — w postaci zwierząt, np. delfina (taką monetę bito w srebrze, w VI w. przed n. e. w greckiej kolonii Olbii u północnych wybrzeży Morza Czarnego). Były monety odlewane i bite. Pierwsze z nich nie trudno odróżnić: kontury ich wizerunków nie są tak ostre, na krawędziach widnieją niewielkie zgrubienia metalu, który dostał się w szczeliny między foremkami.

Zmieniały się wizerunki władców, bogów, znaki umowne i symbole, jakimi mennice oznaczały pieniądź w nich tłoczony. Na bizantyjskich pieniądzach pojawiają się symbole chrześcijańskie. Na monetach arabskich umieszczenie rysunków było nie przyjęte; zastępowały je napisy mówiące o Allachu, który jest jedynym Bogiem i o (kolejnym) kalifie, Jego namiestniku na ziemi.

Na rynku kursowały monety różnych typów — cięższe i lżejsze, dobre i podłe, cieszące się autorytetem — i nie. Złoty polski, liczący 30 groszy, wart był za Locketka tyle co dukat, zwany też „czerwonym złotym”, a zawierający 3 i pół grama czystego złota, próby 23 i pół karata. Ale pieniądź stopniowo podła, a cena dukata podnosiła się wraz z procesem „psucia się” srebrnej monety. Za Zygmunta Starego dukat już kosztował 40 gr., a za Zygmunta III Wazy — już... 4 złote polskie.

„Cztery są najsilniejsze klęski niszczące państwa — upominał w swej słynnej rozprawie o pieniądzu **Mikołaj Kopernik** — niezgoda, wielka śmiertelność, nieplodność ziemi i spódnienie pieniądza. Pierwsze trzy uznają wszyscy, ba, są oczywiste. Czwartą, tylko nieliczni, którzy wiedzą, że ta klęska nie działa od razu i gwałtownie, ale skrycie”.

Moneta znaczy po łacinie u p o m n i e n i e.

Awers i rewers

Jak Lelum-Polelum. Jak dwie twarze monetarnego Światowida; główna — awersem zwana, i odwrotna — rewersem. Chociaż... i z tym różnie bywało. Zdarzały się

pieniądze (zawsze złe), które miały tylko jedną stronę medalu.

Kolekcje i zbiory oświatowe mają np. monetę zwaną „brakteatem”, bitą jednostronnie, cienką i lichą. Wypuszczana była w średniowieczu w księżęcych mennicach, na własną rękę wielmożów, którzy nie miały z niej ciągnęli zyski. Bito ją także u nas — w Świdnicy, na Mazowszu i w Wielkopolsce. Wyższa niemała szkód naszej gospodarce monetarnej za Mieszka III. I później.

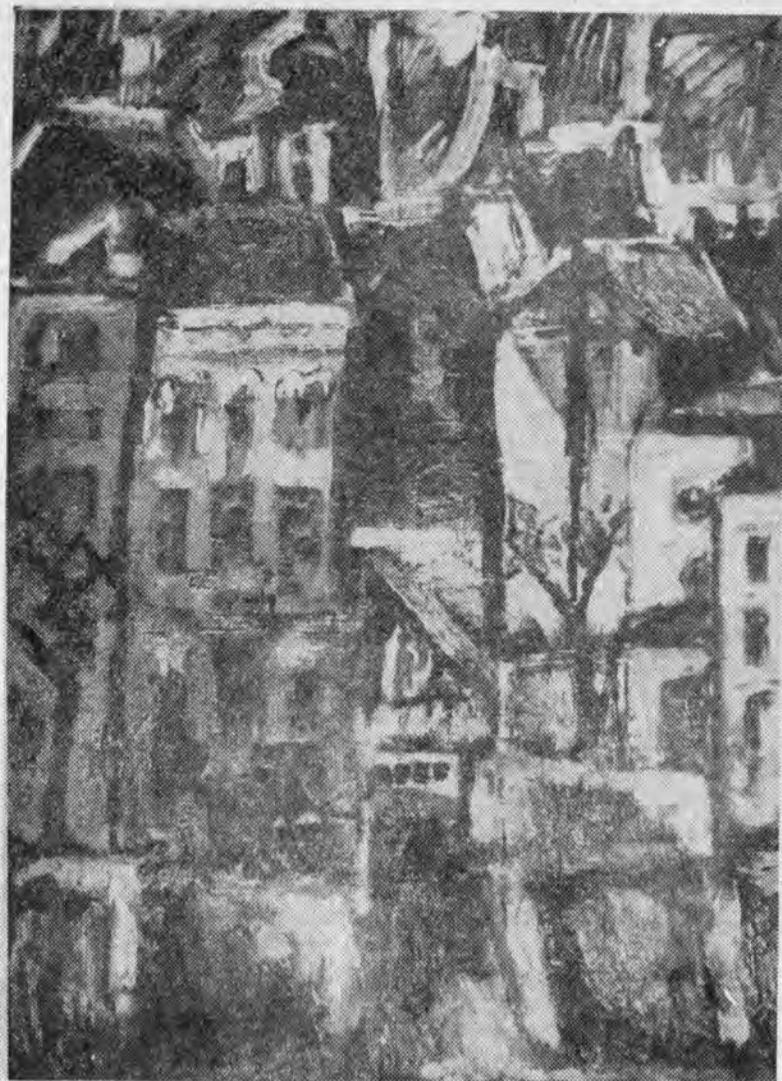
Znane są także historii oszukańcze pieniądze okupacyjne — jak: fałszerstwa na masową skalę. Hitlerowskie fabryki fałszywych funtów i dolarów z czasów ostatniej wojny miały już swego godnego antenata w osobie króla pruskiego, Fryderyka II, który zalewał w XVIII w. rynek polski bitym w jego mennicach fałszywym „groszem”, doprowadzając gospodarce naszą do ruiny. Ale o to, przynajmniej, trudno mieć do Fenicjan pretensje.

„Przewodnik poszukiwaczy skarbów”

Numizmatyka, jak i archeologia, przeszły podobną — „krzyżową” drogę rozwojową. Uprawiane początkowo po amatorsku przez różnego rodzaju „hobbystów” spowodowały zniszczenie niejednego cennego znaleziska. Niektóre zespoły monet odnajdywane w wyjątkowej obfitości — rozpraszano, parcelowano, niwecząc ich naukowy walor. Zrozumienie wartości kompletnych znaleziska, a więc — i ilościowego przekazu występujących w danym miejscu egzemplarzy monet, stopnia ich zużycia, ergo — śladu społecznej funkcji ich obiegu, posiadającego kapitalne znaczenie dla rozpoznania przeszłości miejsca, gdzie znalezisko zostało dokonane, nie zawiodło na szczęście w przypadku ostatniego odkrycia w Orszewie koło Warszawy arcybogatego zbioru monet rzymskich. Choć... niewiele brakowało, aby skarb został rozwłoczony, nieczym zabytkowa gotycka budowla — cegła po cegle.

Wprawdzie w USA, w roku 1952 ukazał się nakładem Towarzystwa Poszukiwaczy „Atlas skarbów” zawierający oprócz mapy wykaz naniestionych na nią 3047 (ponoć „sprawdzonych”) punktów wzniesionych miejsc, gdzie zatonej stąki wyławiane srebrem i złotem, oraz te, w których można odnaleźć skarby piratów; podobno za pomocą „tego „Atlasu” za jedyne 10 dolarów można stać się poszukiwaczem skarbów. Ale... wydaje się, że właściwszym przewodnikiem, który wskaże drogi i sposoby oczenia skarbów przeszłości, jest właśnie numizmatyka. Nie zapomnijmy o kulturotwórczej roli i ważkim historycznym przekazie, jaki mają nam do zakomunikowania znaleziska starych monet, traktujemy je inaczej niż zwykłą wartość wymienną na inne dobra. Bo wartość, jakiej nabrały, nie zna ceny. Choć Fenicjanie... nie mogli tego przewidzieć.

H. S.



Pejzaż — olej.

BARBARA SMOCEŃSKA

Zafrapował mnie Majakowski

Rozmowa z Wiktorem Woroszyłskim

Pod koniec bieżącego roku ukazuje się nakładem „Ossolineum” obszerna, dwutomowa antologia nowoczesnej poezji rosyjskiej. Opracowali ją Witold Dąbrowski, Andrzej Mandalian i Wiktor Woroszyłski.

Z Wiktorem Woroszyłskim rozmawiamy o jego przekładach i własnych pracach poświęconych literaturze radzieckiej.

— We wspomnianej antologii znajdują się wiersze 150 poetów — od twórcy w końcu ubiegłego wieku Konstantego Słuczewskiego do Wozniesińskiego i Achmaduliny. Dla „Naszej Księgarni” przygotowuję antologię poezji rosyjskiej dla młodzieży. Znajdą się tam przede wszystkim utwory związane z Rewolucją Październikową.

— Odkąd zaczęły się Pana kontakty z literaturą radziecką?

— W czasie wojny zafrapował mnie zwłaszcza Majakowski. Znajomość literatury rosyjskiej i radzieckiej pogłębiłem w latach 1952 — 1956 podczas studiów w Moskwie. Tłumaczyłem wiersze Majakowskiego, Pasternaka,

Swietłowa, Cwietajewej, Martynowa, Mandelsztama i wielu młodych, zwłaszcza Wozniesińskiego, Jewtuszenki i Słuckiego. Niedługo w PIW-ie wydam tomik wierszy bardzo dobrego poety dagestańskiego Resula Gamzatowa.

— Mój „powrót” do Majakowskiego zaczął się od wydanych parę lat temu jego „Listów do Lili Brik”, w roku ubiegłym zaś książki o nim — „Życie Majakowskiego” w PIW-owskiej serii „Ludzie żywi”. Sceniczny wariant tej książki — opracowany przeze mnie — wystawiał warszawski STS.

Napisałem też książkę o Michale Sałtykowie - Szczedrinie pt. „Sny pod śniegiem”.

Z prozy wyszły w moim przekładzie dwa tomy esejów Anatola Lunaczarskiego, tom prozy Michała Priszwina pt. „Żrenice ziemi”, tłumaczyłem też niektóre utwory Izaaka Babela w tomie jego „Utworów wybranych” oraz — dla dzieci — książkę Kornelia Czukowskiego „Od dwóch do pięciu”.

(Kł — PAP)

DOKOŃCZENIE 3

— O, jaki pan inżynier domyślny. Nie ma to, jak inteligentna mądrówka.

— Byłeś u prokuratora, tak?
— To po drodze, panie inżynierze.
— I co?

— Powiedziałem mu, że znam tego Gawryła, a jego to bardzo zainteresowało. Dlatego ledwie zdążyłem na obiad.

— Jak to było, Paweł?

— Prosty przypadek, panie inżynierze. Najmowałem się prawie co roku na stróża przy tych stertach lnu, o których mówił ten ciapciak. Dziwi się pan? Mnie także zdarzało się czasem pracować. Jak się to mówi, jadło się chleb z niejednego pieca. Robota zrekła niczego sobie, nocka, cicho, spokojnie, księżyc, gwiazdki, słowiki śpiewają... Jak się powieki kleiły, zaszyły się człowiek w miękka słomę i pomarzył albo zachrapał aż miło. A taka sterta, zanim ją załadowali na wagony, stała sobie w polu z dziesięć dni, albo i dłużej. Potem szło się do następnej i tak przez cały sezon. Czasu było dość, można było myśleć i myśleć. Aż się coś w końcu wymyśliło. Bo to, panie inżynierze, trzeba się zawsze zastanowić, czy praca, którą człowiek wykonuje, nie da przypadkiem innych korzyści poza nie materialnym zadowoleniem osobistym. Człowiek to już takie bydle, które nigdy nie chce przestać na tym, co mu daje. Marzy wprost o satysfakcji, jaką mu daje zdobywanie czegoś własnym sumptem. Tak było i ze mną, grzesznym. Zaczęło mnie dręczyć pytanie, ile to też można by zarobić, gdyby tak nocą załadować pełną furę słomy i za dnia sprzedać ją w innym punkcie skupu, gdzie mnie nie znają. Rachunek wypadł na moją korzyść, a reszta to już frazka. To była dobra robota, panie inżynierze, taki krótki sezonik zapewniał mi dostatek życia na cały rok. I tak się to ciągnęło kilka ładnych lat, nie padało, więc się co roku dokładało do tego budżetu jedną jurkę więcej. A teraz? Wszystko przepadło, taka intryjna posiadka. Ech, ciapciaku, ileż to ja przez ciebie straciłem! A może... jak pan inżynier myśli, może ostat-

nio przeholowałem? Może trzeba było poprzestać na tych czterech czy pięciu jurkach?

Paweł podrapał się w ucho i uśmiechnął się do mnie niewinnie.

— Czekaj, Paweł. Coś mi tu nie pasuje — powiedziałem. Przecież ty się nie nazywasz Józef Gawryło.

— To jeden z moich pseudonimów, panie inżynierze. Ilez to ja ich wykorzystaniem w mojej karierze!

— Więc przy wypłacie należności za len kasa nie żądała od ciebie dowodu? Wprost nie do wiary.

— Ee, tacy głupi to oni nie są, panie inżynierze. Dowodzik miałem zawsze w największym porządku. Jednego roku nazywałem się Maciej Chcesz, drugiego Izidor Wiesz, i tak dalej. Skąd miałem te dowody? Ha, ha! Panie inżynierze, mnie pan o to pyta? Dobrze, powiem, ale daj pan wpiery zapalić.

Sięgnąłem do kieszeni, najpierw do prawej, potem do lewej... Paweł czekał z ironicznym uśmiechem na skrzywionej gębie. Dalej nie szukałem.

— Nie ma papierosków? — zadrwił.

— A dowodzik by się ostał?

Patliłmy chwilę w milczeniu.

— Skąd miałeś konie i wóz? — zapytałem.

— Za pieniądze wszystko można pozyskać, panie inżynierze.

— Więc ostatnio sprzedawałeś swój towar ekipie Filipa?

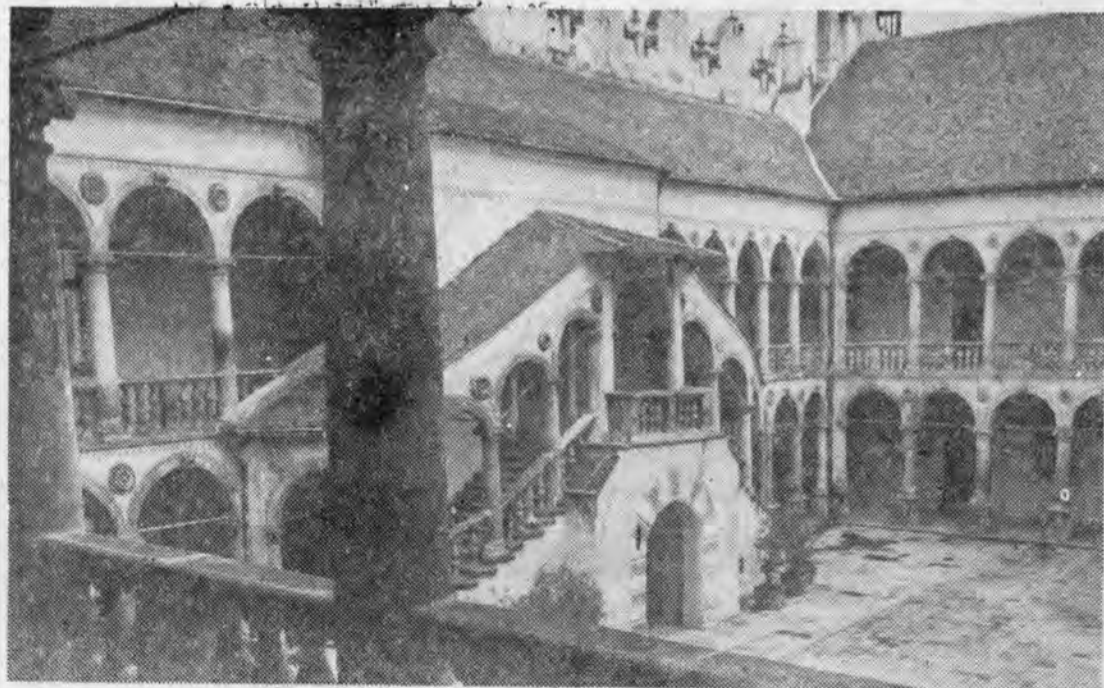
Paweł zakaszlał.

— Tak się widocznie dziwnie złożyło. Od razu, jak tylko przyszedł, zdawało mi się, że znam skądś tego faceta.

— Dlaczego tak postąpiłeś, Paweł?

Zaciągnął się mocno dymem i wypuścił serię idealnych kółeczek.

— Mówiłem już, panie inżynierze. Nie podobał mi się ten ciapciak. Nie gra w zechycka... Modli się... Placze... Ma żonę, dzieci... A Gawryło nie ma nikogo. Dołożą mu do wyroku jeszcze roczek i po krzyku. To łatwiej znieść niż towarzystwo takiego ciapciaka.



Zabytkowy zamek z XVI w. w Baranowie. FOT. CAF

BESTSELLERY

Wydany ostatnio przez CWF „Mały rocznik filmowy 1966” przynosi interesujące dane o frekwencji w kinach w Polsce w roku ubiegłym. Odwiedziło w zeszłym roku kina w naszym kraju 166 229 tys. osób, co stanowi 95 proc. liczby widzów w 1965 r. (175 mln). O 15 proc. zmniejszyła się frekwencja na filmach polskich (36 396 tys. w 1966 r. wobec 42 765 tys. w 1965 roku).

Rocznik zamieszcza listę filmów, które wylegitymować się mogą w zeszłym roku największą frekwencją: „Faraon” — 6 929 tys., „Winnetou” — 5 866 tys., „Złoto Alaski” — 2 662 tys., „Przybycie tytanów” — 2 589 tys., „Czarny Tulipan” — 2 578 tys., „Markiza Angelika” — 2 378 tys., „Jeden przeciw wszystkim” — 2 318 tys., „Syn kapitana Blooda” — 2 190 tys., „W kraju Komanczów” — 2 105 tys.

A oto 10 filmów, które cieszyły się największym powodzeniem w naszym kraju w okresie powojennym (w nawiasie — rok premiery): „Krzyżacy” (1960) — 21 229 tys., „Zakazane piosenki” (1947) — 13 363 tys., „Wojna i pokój” (prod. USA, 1960) — 9 208 tys., „Cichy Don” — trzy serie (1958) — 8 752 tys., „Skaro” (1948) — 8 672 tys., „Ulica graniczna” (1949) — 7 764 tys., „Przeminęło z wiatrem” (1963) — 7 718 tys., „Czarci żleb” (1950) — 7 703 tys., „Ostatni etap” (1948) — 7 663 tys., „Czerwone i czarne” (1957) — 7 323 tys.

KRONIKA FILMOWA

ANTHONY QUINN EKRAKIZUJE „KRWAWY GODY”

Znany aktor Anthony Quinn („Grek Zorba”) przeniesie na ekran sztukę Federico Garcia Lorki „Krwawe gody”. W głównych rolach wystąpią Virna Lisi i Alain Delon.

FILMY „DEFY”

Z filmów „Defy”, które znajdują się obecnie w realizacji, największe zainteresowanie prasy NRL wzbudzą „Chorągiew z Krzywego Rogu” Kurta Maetziga i „Powrót do Konrada Wolfa”.

NAGRODA DLA „SŁĘPO KAZY GŁÓWNEJ ULICY”

Film czechosłowacki Jana Kadara i Emaria Kiosa z idą kamurską „Śkiep przy głównej ulicy” zdobył Grand Prix na IV Międzynarodowym festiwalu Sztuki w Addis Abebie.

ANNA KARINA 7 FILMIE LOSEYA

Anna Karina wystąpi w filmie angielskim reżysera Josepha Loseya, partnerem Kariny będzie James Fox. Tytuł filmu: „Szarzy, miodzi ludzie”. Scenariusz opracowali Harold Pinter i Irwin Shaw.

JEAN-PAUL BELMONDO W „PEPE LE MOKO”

Jean-Paul Belmondo grać będzie w nowej wersji głośnego nie-

gdyś filmu „Pepe le Moko”. Reżyserować ma Terence Young. W filmie poprzednim, nakręconym w latach trzydziestych przez rez. J. Duviolera, w głównej roli wystąpił Jean Gabin.

FILM B. KOWALSKIEGO — „NA WSCHOD OD JAWY”

Młody reżyser hollywoodzki Bernard Kowalski nakręca film panoramiczny „Na wschod od Jawy”. Bohaterowie utworu to poszukiwacze skarbow, którzy w 1803 r. znaleźli się w zasięgu potężnego wybuchu wulkanu Krakatau. Zginęło 30 tys. osób. W głównych rolach wystąpią Maximilian Schell i Diane Baker.

B. B. W FILMACH VADIMA

Brigitte Bardot wystąpi w dwu filmach jej pierwszego męża i „odkrywcę” nożera Vadima Rierwsy — to inscenizacja noweli Wilama Irisana pt. „Czarodziejka”, utworu w stylu Hitchcocka, w którym B. B. gracie będzie kobietę diaboliczną. Drugi film nosić będzie tytuł „Brońca”.

JEANNE MOREAU W ŻALOBIE

Jeanne Moreau rozpoczyna w Cannes nakręcanie filmu „Anna Moreau była w żałobie”. W nim reżyseru Francois Truffaut oook Moreau występują: Jean-Claude Brialy i Claude Rich. Aktorka gra rolę kobiety, której mąż został zamordowany w kościele podczas siubu. Ważna stara się ocalić sprawców zbrodni.



Dwie imprezy zaciążyły zdecydowanie nad minionym tygodniem, przylaczając swoją popularnością resztę programów: festiwal piosenki w Opolu i memoriał Kusocińskiego. W memoriale padaly rekordy świata i jeszcze raz potwierdzili swoją klasę Klobukowska, Kirszenstein, Maniak i Werner (zachwyca mnie własne koneserstwo, którego zaczyna nabierać dzięki telewizji) i prawdziwie żal było, że złośliwie wtrzymano tak się rozchylało, iż ni by pomagając, w efekcie przekreśliło uznanie tych rekordów za oficjalne.

W festiwalu opolskim pogoda, co prawda dla piosenkarzy znaczenia nie odgrywa, mimo to tradycyjnie nie sprzyjając, w tym roku zrobiła jednak dobroduszną wyjątek. Trzy wieczory stuchaliśmy nie najlepszej chwilkami transmisji, trzy wieczory oglądaliśmy parę — Edyta Wojtczak i Lucjan Kydryński, trzy wieczory zapewniali nas oni — szkoda, że państwo w tym nie uczestniczą bezpośrednio, Moze i szkoda ze względu na atmosferę dobrej zabawy, jaka od tyłu lat snuje się po opolskim amfiteatrze, ale trzeba być jednak człowiekiem bardzo dobrej woli, żeby dłużej, aniżeli telewizywnie słuchać polskiej produkcji piosenkarzy. Smuteczki wiaty bowiem z tych premier opolskich, z których nota bene gros aplikowały nam gieldy piosenek Lecha Terpilowskiego wszak dużo wcześniej, dodajmy — często w dużo lepszym wykonaniu. I tak wielu telewidzom opolski festiwal zoszczędził niespodzianek. Kasję Sobczyk z „Trzynastym” bowiem znali, Polomskiego z walczyliśmy słyszeł przed miesiącami, przeto mieli już teraz okazję nauczyć się go na pamięć, Młynarskiemu sto lat zaśpiewali zgodni w uwielbieniu i z jury, i z publicznością festiwalową, na Rinn i Czyżewskiego się oburzali, że można tak popsuć piosenkę Osieckiej „Od pierwszego wżerzenia”, której prawykonanie ozdobiły w telewizyjnych „Liściach śpiewających” nazwiska Anny Prucnal i Daniela Olbrzychskiego, a Urszulę Sipińską przy-

pomnieli zapewne z gieldy poznańskiej, gdzie nas zachwyciła i... mimo to przepada w konkurencji z młodym cherubinkiem, którego nazwiska dziś nie pomnę, ale który wywrzaskiwał coś o babie, co mała siła. Teraz, najmłodsza uczestniczka festiwalu znalazła pełną rekompensatę w Opolu, zaśpiewała swoje „Zapomniałam” przejmująco i pięknie, dlatego też radzę zapamiętać to nazwisko, bo wróci ono chyba do nas niejednokrotnie, ku memu, całkiem przydatnemu zadowoloni.

O reszcie pisać nie warto, gdyż zajmie się nią setka dziennikarzy akredytowanych przy festiwalu drobiazgowo i naukowo, bo ino patrzeć, a piosenkologia, jako nauka pojawi się rozmakowanej publiczności polskiej. Były mi tylko nie usiłowała umówić, że Niemen wywiódł swój optymizm o ludziach dobrej woli z filozofii, Małgorzata Cegiełkówna zopowiada się na nową Edytę Piaf, że Chyła się przeżył z Kniazem Dreptakiem i rzeziarni, a zgodziła się z mną, że „Panny z Ciecibora” Grzeszkowiaka — to debiut w piosenie literackiej wysmienity — niechże sobie spokojnie istnieje...

Wracając po tej dygresji na telewizyjne powrotno powiem, zesmy ciągle pod ostrzałem niespodzianek, wie połączono się z Poznaniem, skąd miał iść „Magazyn nad Odrą i Bałtykiem” — uaga się nam ni siąd, ni zową relację znad Wistoka i Bieszczadów. Rytać, gdzie kzym, gdzie Keszow, w tym wypadku nie przystoi; zymać się, że t a k i Keszow — można było, oglądając filmik zukowski i Dworskiego. Nie miałam możliwości ogłądąć do uczoraj tego reportażu o mieście, które z uporem maniaków i rzekomo historycznie nazywają autorzy „Wzłą wsią nad Wistokiem”. Moze i była, ale rzecz wcale nie w tym; problemik (bo trano w oaniesieniu do tego reportażu użyć innego sformułowania) tkwi raczej w tym, że autorzy robili co mogli, żeby te wieś jeszcze i dziś zozaczyć. Niczym w filmach włoskich mamy bowiem zautki z szuszącą się bielizną, secesyjnie balkoniki, baby z koszami, targowicę, jakąś gospodę ze ziego snu, że ubraną ulicę, niepowabne kobiety, przedmieścia; na zakończenie dopiero kamera laskawie pokazuje nowe osiedla i wielkowiejskie budownictwo. Przed tygodniem pisałam, że żyjemy w mieście, którego często nie znamy, że dziennikarze z Warszawy pisują o nim czasem reportaż, które bywają relacjami z miasta nieznanego.

Znowu dostaliśmy jeden z nich. Tymaczy się tylko w nim potwornie duża i nieciekawa sekwencja z placu targowego. Czemu? — Ano, autorzy też ludzie i piątkowe ciuchy — to zbyt duża rewelacja po bazarze Rózyckiego, przeto inwencję włożyli w zakupy...

A od ciuchów przeniesmy się w górne rejony spraw ducha. Jacek Fukiiewicz bowiem z uporem godnym lepszej sprawy aplikuje nam własne cinema verite w cyklu „Na wielkim ekranie”. Ostatnia dyskusja o dyskusji, czyli filmowanie czterech kłócących się facetów na temat związków literatury z filmem przez dziurkę od klucza wiedzy w prostej linii do latwizny, nieczęsto w takiej dawce nam proponowanej. Najsmutniejsze, że w tej zabawie znalazło się nazwisko krytyka wielkiego wymiaru — Artura Sandaewera, że w ogóle nie dano sobie wzajem dojść do głosu, że wyważano drzwi dawno rozwalone na oścież, że myślano pojęcie, niczego nie porządkując, że kptono z teledwiza.

KRYSZYNA

Korespondencje

Polemiki

Dyskusje

Rzeszów, dnia 19 czerwca 1967 r.

DO SZANOWNEJ REDAKCJI

W tygodniku kulturalnym „Widnokrąg” pisali: Jan Bolesław Ozóg „Ze wspomnień”, „O teatrze międzyszkolnym w Rzeszowie” nr 10 (285), z 11 III 1967 r. Adam Przybós „Brat stryjeczny, a nie bratank” nr 17 (290) z 23 IV 1967 r. J. B. Ozóg „Jeszcze w sprawie teatru szkolnego w Rzeszowie” nr 21 (294) z 21 V 1967 r.

W związku z powyższymi publikacjami, jako współpracująca przez długie lata z dr. Adamem Ruczka podaję na podstawie własnych spostrzeżeń i doświadczeń oraz pamięci, potwierdzonych dokumentami, jakie posiadam, co następuje:

I teatr międzyszkolny w Rzeszowie zorganizował dr Adam Ruczka wznawiając tradycję przedstawień szkolnych sprzed pierwszej wojny, wystawiając w Rzeszowie, w sali „Sokoła”:

Dnia 9 lutego 1924 r. z uczniami II Gimnazjum i uczennicami Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego tragedię Słowackiego „Mindow”. Dnia 21 i 22 czerwca 1924 r. staraniem uczennicy Pryw. Semin. Naucz. Żeńsk. przy współudziale uczniów i orkiestry II Gimn. pod batutą prof. Birnbaucha — Szekspira „Sen Nocy Letniej”. Dnia 2 i 3 maja 1925 r. z uczniami II Gimn. i uczennicami Pryw. Semin. Naucz. Żeńsk. Rostanda „Cyrano de Bergerac”.

Zródła:

a. Dr Adam Ruczka „Dwudziestopięcioletnie II gimnazjum państwowe im. St. Sobieskiego w Rzeszowie 1904 — 1929 Rzeszów, 1929, str. 14 i 25,

b. afisz przedstawienia „Sen nocy letniej” 21 i 22 VI 1924 r.,

c. „Ziemia Rzeszowska i Jarosławska, Rzeszów, 2 V 1925 r. nr 19, str. 4 i 5, „Ze sceny”.

„Ziemia” tak kończy swoją recenzję „Cyrana”: „Dzieło to sceniczne zawdzięcza swe wystawienie prof. Ruczce, jego inicjatywie, pracy reżyserskiej, ukonaniu piękna — jak również pomocy w każdym kierunku prof. dra Kijasa. Dekoracje wszystkie malował prof. Kamiński przy współudziale prof. Dureka i pomocy uczniów”. Prof. dr Stefan Przybós nie uczestniczył w wystawieniu „Cyrana”, zapewne dlatego, że równolegle reżyserował i w tydzień po „Cyranie” (8 i 10 V 1925 r.) również w „Sokole”, wystawił siłami Czytelni i Gimn. dramat Rostrowskiego „Kajus Cezar Kaligula” (patrz „Ziemia” l. c. str. 5).

O przedstawieniu „Cyrana” pisze dr Ruczka: „Ku chwale anegdoty historycznej wspomniam efektowną reklamę świętą przy ulicy 3 Maja, pomysłu studentów, nie wiadzących o tymczasem w Rzeszowie, a także drobnym epizodzie, nie pozabwiam humoru. Chiopy gorliwie reklamując swoje przedstawienie, postanowili wzorem wielkich miast, wypisywać na chodnikach miasta czterywymi literami datę występu. Ale w nocy z 30 kwietnia na 1 i 2 maja przypłynął ich przy tej czynności stróż bezpieczeństwa, a zaniepokojony czerwonymi skonfiskował im „narzędzia srodmi” ptnik z farbą i pedzłem, a na ich oświadczenie, że to tylko o Cyrana chodzi odpowiedział: „Cy rano, cy wieczór, pisać nie wolno i już”. Patrz „Dwudziestopięcioletnie” jw., str. 14 i 15.

II w jesień 1925 r. dr Ruczka wspólnie z prof. dr Stefanem Przybosiem i prof. Stefanem Mazurkiewiczem założył jako sekcję Towarzystwa „Sokół” stały teatr amatorski „Reduta” i był jego przez pewien czas nie tylko dyrektorem, ale kierownikiem literackim i reżyserem. O roli dra Ruczki w założeniu „Reduty” świadczy artystycznie wykonany ozdobny adres tekturowy (24x30 cm) z winietą Ant. J. Kamińskiego, ofiarowany dr Ruczce z napisem „Reduta — Założyciele dr Adamowi Ruczce w dniu imienin r. 1926 Zespół”, pod którym widnieją 23 podpisy, a wśród nich Stefan Przybós.

Wieczór listopadowy złożony ze sztuk Wyspiańskiego „Noc Listopadowa” i „Warszawiana” (z sceną o „Wedutach”) ze współudziałem chóru „Lubnia” i orkiestry i p.p. w dniu 1 XII 1929 r., w „Sokole”, reżyserował dr Adam Ruczka.

W rok później 29 listopada 1930 r. (powstanie dnia młodzieży 30 XI 1930 r.) „Reduta” i Szkoła Podchorążych ze współudziałem młodzieży II Gimn. i Semin. Naucz. Żeńsk. oai Wyspiańskiego „Noc Listopadowa” w sali teatralnej II Gimn. (ul. Krakowska), opecnie Iwana Turkinicza. Reżyserzy: M. Kulpinska, dr Przybós, dr Ruczka, „Bros i Psyche” Złuskiego dawna w Sokole „Reduta”, w reżyserii dr Ruczki (grałami Ksienię, dat nie pamiętam, dokumentów nie mam).

Zródła:

a. afisz na „Wieczór Listopadowy” w Sokole, w dniu 1 XII 1929 r.,

b. afisz na „Noc Listopadowa” w II Gimn. w dniu 29 XI 1930 r.,

c. dr Juliusz Kijas „Sp. dr Adam Ruczka” (wspomnienie posmierne), „Dziennik Rzeszowski” nr 83 z 6 VIII 1945 r., str. 2, tamże wzmianka „Od Redakcji”.

III Rozporządzeniem Kuratora Okręgu Szkolnego Lwowskiego z 24 XII 1934 r. nr BP 64397/34 prof. dr Stefan Przybós przeniesiony został do Sambora na stanowisko kierownika gimnazjum państwowego. Teatr Międzyszkolny kontynuował swą działalność pod opieką dr Ruczki, aż do drugiej wojny. Siłami Państwowego II Gimn. wraz z uczennicami Pryw. Gimn. Żeńsk. reżyserowane przez dr Ruczke wystawione zostały w sali teatralnej II Gimn. między innymi: dnia 4 i 5 maja 1935 r. „Romantycyzi” Rostanda, dnia 10 listopada 1935 r. „Gwałtu, co się dzieje” Fredry, dnia 11



ZBIÓR POETÓW POLSKICH XIX W. Ułożył i opracował Paweł Hertz. Księga płyt. Biblioteka poezji i prozy. PIW, s. 985, cena 60 zł.

Zakrojona na sześć tomów edycja stanowiąc będzie pierwszą próbę prezentacji poetów i wierszopisów z okresu niewoli (1795—1918). Księga płyt zawiera utwory autorów urodzonych po roku 1895 i uwzględniła ich twórczość do roku 1918. Noutki biograficzne. Staranne wydanie. Piękny papier i czcionka.

Adam Hollanek; PLAZA W EUROPIE. Wyd. Literackie, s. 164, cena 10 zł.

Tych siedemnaście opowiadań zgrupowanych w tomie łączy wspólna tematyka: kobieta i mężczyzna. Mnie się podobało, bo jednak jest w tym kawał życia. **Maciej Patkowski; CZŁOWIEK W TAJNEJ MISJI.** Iskry, s. 230, cena 13 zł.

Autor „Harmoni” i „Sobolek” zajął się tym razem lotnikiem. Ale nie współczesne jego przygody są głównym akcentem tej powieści. Patkowskiego bardziej interesują problemy moralne, odpowiedzialność człowieka za swoje decyzje. Retrospekcja do czasów wojny.

PUBLICYSTYKA ZWIĄZKU PATRIOTÓW POLSKICH 1943—1944. Wybór. KIW, s. 446, cena 50 zł.

I 12 grudnia 1937 r. „Za siedmioma górami” Bzewig — Zaczemby, kierowali: — orkiestra 300-letko, śpiewami — Stefan Zulus. Pomijam poranki i mniej więcej o charakterze okolicznościowym.

Zródła:

a. sprawozdanie dyrekcji II Państw. Gimn. w Rzeszowie za rok 1934—1935 str. 33, następnie za rok 1937 i 1938 str. 14 i w końcu za rok 1938/39, str. 17,

b. afisz na przedstawienia „Romantycyzi” (4 i 5 V 1935 r.) oraz „Za siedmioma górami” (11 i 12 XI 1937 r.),

c. pamiątkowy album z fotografiami artystów w kostiumach i scen z datami wystawiania.

Przedstawiłam fakty, dotyczące powstania teatryku szkolnego w Rzeszowie oraz rodzaju i czasu jego działalności, tudzież fakty dotyczące reżyserowania sztuk w „Reducie”, jedno i drugie w tym zakresie, w jakim koniecznie to jest cia nabrania o nich wyobrażenia zgodnego z rzeczywistością, od której wysnuę „Ze wspomnień” informacje p. Jana Bolesława Ozoga zawarte w publikacjach na wstępnie niniejszego pisma powołanych niejednokrotnie obiegają, co już wyraził p. Adam Przybós w swojej publikacji, jednak tylko w odniesieniu do „Cyrano de Bergerac”.

To, co napisałam, w nieczym oczywiście nie umniejsza rzetelnego wkładu, jaki dał w kulturalny rozwój swego środowiska prof. dr Stefan Przybós, jako pedagoga, literat, aktor, reżyser, działacz społeczny i człowiek, który piękno i prawdę swego życia potwierdził i oprzemienił męczeńską śmiercią bohatera.

Wyrazy prawdziwego poważania dla pracowników „Widnokragu”

MARIA KULPIŃSKA

Teatr Witolda Wandurskiego. PIW, s. 107, cena 12 zł.

Teatr rewolucyjny związany z walką proletariatu w okresie międzywojennym to temat tej książki. Dużo wiadomości.

Karol Bunsch: OJCIEC I SYN. Wyd. Literackie. Wyd. VII. t. 1—2, cena 1/11 zł 48.

W tym miejscu komunikowałem już o wznowieniu cyklu powieści historycznych Karola Bunscha. Trud ten podjęło Wydawnictwo Literackie, które prezentuje właśnie drugą z kolei pozycję (po „Dziwowym skarbie”) opisyującą czasy panowania Mieszka I. Jak zwykle, staranna edycja. Trwała oprawa.

Jan Litani; TAJEMNICA „NIKE”. MON, s. 205, cena 12 zł. Sensacyjna powieść „z wydzikiem”. Walka oficerów polskiego kontrwywiadu z obcymi agentami. Seria „Labirynt”.

Iwan Majski; WSPOMNIENIA AMBASADORA RADZIECKIEGO, T. I. Podróż w przeszłość. Przel. W. Komarnicka. KIW, s. 531, cena 50 zł. Płtno.

Ponad 80-letni dzis autor, znany dyplomata radziecki (ambasador ZSRK w Anglii w latach 1923—1943) swe arcydziełkawe wspomnienia podzielił na trzy tomy. Niniejszy omawia lata dzieciństwa i młodość autora do roku 1917. Czekamy na całość.

Bogdan Dopierała; GDANSKA POLITYKA JOZEFA BECKA. Wyd. Poznańskie, s. 387, cena 55 zł. (Nakład — 2 000 egz.).

Praca przygotowana w Instytucie Historii PAN podejmuje temat z pogranicza historii politycznej i dziejów polskiej polityki morskiej. Głównym tematem jest polityka rządu sanacyjnego w stosunku do sprawy wykorzystania przez Polskę portu gdańskiego.

wanym prawem miłości i przyjaźni, poczuciem międzyludzkiej solidarności.

Antoni Karpinski; POD DEBLINEM, PULAWAMI I WARKĄ. MON, s. 528, cena 70 zł.

Praca przygotowana w Wojskowym Instytucie Historycznym, w serii: „Wojna wyzwolenca narodu polskiego” zawiera opis działań i Armii WP pod Deblinem, Pulawami i na Przyczółku Warcecko-Magnuszewskim w okresie od 18 lipca do 12 września 1944 roku. Liczne mapy i ilustracje.

Zygmunt Parucki; ZARYS GEOGRAFII WOJENNEJ. MON, s. 240, cena 25 zł. Seria: Biblioteka Wiedzy Wojskowej.

Pionierska praca, która na pewno zainteresuje nie tylko wojskowych. Geografia wojenna jest nauką badającą wpływ przestrzennego zróżnicowania warunków naturalnych, czynników politycznych, społecznych, gospodarczych i wojskowych poszczególnych państw, teatrów wojny i teatrów działań wojennych na działania bojowe oraz przygotowanie i prowadzenie wojny.

Leszek Kuleszyc; DOWODZENIE WOJSKAMI A CYBERNETYKA. MON, s. 308, cena 50 zł. „Biblioteka Wiedzy Wojskowej”.

„Ale temat! Jak się dowiedziałem, dowodzenie współczesne to nie tylko rozkaz podoficera czy oficera. Jest to szereg decyzji i wskazań wykonawczych do prowadzenia działań bojowych przekazywanych przez wyższe dowództwo niżej. W odwrotną stronę biega meldunki, sprawozdania, próby, zapotrzebowanie. Te informacje z kolei zosnąją odpowiednio przetworzone, a efektem tej czynności znow są decyzje i wskazania wykonawcze. Ze względu na czas... vide temat.

Tadeusz Jackowski, Janina Kruszewska; ZATRUDNIENIE MŁODOCIANYCH. Wyd. Prawnicze, s. 291, cena 26 złotych.

Jest to zbiór przepisów, orzecznictwa i wyjaśnień wg stanu prawnego na dzień 1 maja 1967 r.

Witold Filler: NA LEWYM TORZE.

Kalman Segal

Proszek dla cioci

Odnalazia nam się ciocia.
 Wszystko co dobre, przychodzi niespodzianie, więc i ona niespodzianie przyjechała późną nocą i pukając do drzwi, pobudziła wszystkich sąsiadów.
 — Nie bójcie się! — krzywała. — To nie bandyci! To ja, wasza ciocia! Otwierajcie.
 Otworzyłem. Rzuciła mi się na szyję i zaczęła mnie całować. Potem popatrzyła na mnie krytycznie.
 — Trochę inaczej sobie wyobrażałam mojego krewniaka. Mówili, żeś taki przystojny i taki inteligentny. No, trudno. Nie każdy może mieć urodę i rozum.
 I znowu wzięła mnie w objęcia.
 — Nie przyciskaj tak mocno — powiedziałam. — Mam chore serce i nie znoszę silnych wzruszeń.
 — Niech ciocia się rozgości — wtrąciła żona, żeby zmienić temat.
 — Może ciocia się umyje. Zaraz pościelę łóżko dla cioci.
 — Nie troszcz się o moje mycie, nie jestem brudna. A spać mi się nie chce, w grobie się wyśpię do syta. Lepiej powiedzcie, jak wam się powodzi. Do partii podobno należysz, co?
 — Należę.
 — Tak sobie zaraz pomyślałam, jak mi powiedzieli, że robisz karierę.
 — Żadnej kariery nie robię! — oburzyłem się.
 — No, w każdym razie coś jest, skoro ludzie mówią. A ty, kochanie? — tu zwróciła się do mojej żony. — Dźwigasz swój krzyż, co?
 Żona zmieszała się i poczerwieniała.
 — Nie, dlaczego? Dlaczego ciocia sądzi, że dźwigam krzyż?
 — Dlaczego? Zawsze wiedziałam, że biedna będzie ta kobieta, co go sobie weźmie.
 I przysunąwszy się do mojej zdumionej małżonki, zaczęła ją czule głaskać po włosach, a potem rozrzewniła się i zapłakała.
 — Takie dobre dziecko i takiego potwora dostała. Zawsze był taki, antychryst przeklęty! Tylko za babami latał. Leń zatracony...
 I wyciągnąwszy chustkę, zaczęła głośno wycierać nos.
 Wysunąłem się do kuchni, zagotowałem wodę i zrobiłem dla cioci herbatę. A przed podaniem na stół, wyspałem do szklanki potrójną dawkę przyskrochu na przeczyszczenie. Ciocia herbatę wypila, ale nie przestała mi dokucać.
 Dopiero, gdy na niebie ukazała się z mgieł zrodzona różanopalka Jutrzenka, proszek zaczął skutkować! Ciocia zamilkła i przez następne trzy dni zajęta była tylko sobą.
 A na czwarty dzień wyjechałam w dłuższą podróż służbową.



Tadeusz K. Lubaczów: Ma Pan rację — wiersze wcale nie są takie ładne jak sądzą koledzy. Te prymitywne, częstochowskie rymowanki nie zasługują na uwagę. Jak można rymować tak nieudolnie: „dzieci, świeci, śpiewają, ruszają, uprawiają, wiosny, radosny”... Jak można odkrywać takie prawdy, że na wiosnę słonko świeci, śpiewają skowronki i rolnicy zaczynają pracę. To nie wspólnego z poezją nie ma.
 F. D. Jarosław: Z nadesłanych nam wierszy najlepszy i najdojrzały jest wiersz „Jesteś”. Zatrzymujemy go w tece do ewentualnego wykorzystania. Dużo w nim świeżości i liryzmu. Pozostałe utwory słabsze, ale i one zdradzają ruchliwość wyobraźni autora. Zachęcamy do dalszej pracy.
 Zb. K. Dolina, pow. Sanok: Wiersz „Kraj nasz nie zginął” jest przeróbką wiersza Lucjana Szenwalda „Józef Nadzieja pisze list z Azji Środkowej”. A przerabiać dobrych wierszy na bardzo złe nie należy — bo to i nieuczciwie, i właściwie po co? U Szenwalda Nadzieja był „złobatego polskiego narodu syn bolejący, wierny i szczerzy” Pan zmienił „polskiego” na „wietnamskiego” chcąc w ten sposób wiersz uaktualnić. Na tego rodzaju „poezje” okolicznościową nie reflektujemy.
 J. S. Ropczyce: Na debiut chyba jeszcze trochę za wcześnie, ale sądzimy, że to kiedyś nastąpi. Operuje Pan w wierszach dość śmiały skojarzeniami, a to duża zaleta. Nie zawsze są one celne i trafne, ale liczy się także odwaga ryzyka. Prosimy o nadesłanie większej ilości wierszy, o ile to możliwe w maszynopisie.
 St. B. Kopanie pow. Łańcut: Jesteśmy przerażeni ilością napisanych przez Ciebie wierszy. 223 utwory napisane przez 14-letnią dziewczynę to trochę zakrawa na maniactwo. Czy nie lepiej jednak więcej czasu poświęcić na pracę w szkole? Tym bardziej, że wiersze są nieciekawe, naiwne i banalne.
 Randia — Leżajsk, S. Wł. Łańcut —, H. A. — Kolbuszowa, St. K. — Chłopice, pow. Jarosław, M. P. — Chalupki pow. Leżajsk: Nie skorzystamy. Wersze nie mają żadnych wartości artystycznych.



Janina JURASZEWSKA — nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego w Dynowie, kierownik zespołu amatorskiego. Rys. J. SIENKIEWICZ

Salon towarów mieszanych czyli jarmarki i ciuchy

Targowisko, to tygiel małych interesów i dużych nadziei. Są nawet giełdy piosenek, targi poetów, przetargi światopoglądowe, a wszystko na zasadzie — sprzedam, kupię, zarobię na kolację.
 Jarmarki, niegdyś łaską królewską ustanowione stanowiły o rozkwicie miasta. Dziś to organ szczytkowy, spychany poza. Sprzedacę i kupiciele można wszystko. Stare, nowe, używane i nie. Łóżko, krowę, szafę „trójkę” na wysoki polysk. Pijawki, los szczęścia i wróżbę dla amatorów miłości. Dziś powoli odpadają z jarmarków anonimowi bohaterowie targów rogacizną i nierogacizną, są już cenniki i przepisy, więc na nie barwne monologu. Odpadły strzelnice, karuzele, beczki śmiechu oraz magicy wbijający gwóźdź do skrzyni z kobietą. Nie ma już tu politykaczy szabli i ognia czy poetów handlujących tomikami własnej poezji. Nie ma indywidualnych cyrków, sztukmistrzów. Dziś to już wszystko instytucje, poważne, z kooperantami, planami działalności i urlopami chorobowymi.
 Poważny przedsiębiorca siedzący nad kupą starego żelaza krzyczy na przechodniów — „odejść od towaru”. Niestety, nie zostanie milionerem, jak mówią powiatki. Ruch w interesie żelaznym zrobili plastycy. Kupują, skracają i sprzedają dalej. Czyli zajmują się technicznie artystycznego ducha w starą maszynkę do mięsa. Branża żelazna odwiedza również właścicieli działających starych maszyn. Miałby te poczciwe gruchoty to do siebie, że pracują bez przestojów na każdych częściach. Branża metalowa choć nie najważniejsza nadaje imprezie charakter epoki.
 A dalej buty z zadartymi nosami i klamerkami, błyszczące spinki, czyli kowboj z cyganem. Gwiazdy szeryfa, jak z filmu i kolty produkcji spółdzielni „wspólny strzał”. Towar „made in USA” działa jak magnes, nabywcy żałują tylko, że takiego ciucha nie można nosić metką do wierzchu. Olbrzymie w pasie spodnie, stanki, odpady big-biznesu, Niestety, obwód w biodrach przestał służyć, jako oczywisty dowód dobrobytu.
 Donice, wazonki, gipsowe pieski i kotki, Rekwizyty zamilowań patriotyczno-artystycznych do ustawiania na półkach psych. Drewniane koniki, wózki, terkoce kółka, idą jak woda. Kto się tym bawi? Kogo to cieszy? Co takie nieopracowane naukowo zabawki kształtują u dziecka? — zapytają zwolennicy nowoczesności bez granic.
 A jednak.
 Stare wyglancowane po rogach kartki książek o miłości, wymarły rodzaj literacki — romanse, tragedie w Monte Carlo, Kryśia leśniczanka, ordynat, panie dzieju. W bibliotekach starannie zastłaniane od strony gości dziełami awangardy egzystencjalistów, ale jak nikt nie widzi...
 Nowoczesna klientela z mieszkania M-4 prosi o makatkę z jeleniem lub łabędziem. Bo zwierzęta tam wymalowane, dumne w pierwszej osobie, to nie jakieś rzeźne sztuki jak na folderach i afiszach. Taki łabędź, to król zwierząt, ta szyja, ta pierś, to spojrzcie. Dumny i silny, cienia zwątpienia nie ma w jego wierzchołku podświadomości. Jeleń choć groźny i rogaty ma melancholeję w pysku. Całość otoczona fiolełową girlandą tworzy kompozycję liryczną.
 — Utnij pani tego widoczku półtora metra.
 — Nie złociutka, przez staw nie będzie ciecia, kompozycje popsuje, bierz pani, jak leci, dwa trzydzieści.
 Ludzie kupują mimo wybrzydzań oraz propozycji awangard kolorystów.
 Lamus ludzkich upodobań, czy wrodzona chęć do wymiany?
 W każdym razie z nich wyrosły potężne domy handlowe — symbole nowoczesności i postępu.

Polski filmowiec organizatorem szwajcarskiej uczelni

W Zurychu w Szwajcarii powstał załączek przyszłej szkoły filmowej w postaci filmowego kursu wakacyjnego przy miejscowej szkole sztuk plastycznych „Kunstgewerbe Schule”. Z ramienia Międzynarodowego Centrum Sztuki Filmowej w Paryżu (CILECT) do zorganizowania kursu powołany został prorektor PWSTiF w Łodzi Stanisław Wohl. Uczestnikami kursu są młodzi adepti sztuki filmowej (12 reżyserów i 12 operatorów), dotychczas praktycznie związani z realizacją filmów i telewizji.
 Kurs zasili kadry przede wszystkim telewizji szwajcarskiej. W ramach zajęć praktycznych słuchacze zrealizują 12 filmów telewizyjnych. Istnieją wszelkie szanse przekształcenia kursu w stałą filmową placówkę szkolną.

Zdarzenia tygodnia

W ramach radziecko-polskiej wymiany przygranicznej, w dniach od 26-29 czerwca bawił na terenie obwodu lwowskiego 50-osobowy zespół artystyczny rzeszowskiego WDK. Swoją udaną program zaprezentował radzieckiej publiczności zespół pieśni i tańca pod kierownictwem Bożeny Niżańskiej, kapela ludowa Stanisława Szabaka, zespół big-besowy „WUDEKI” oraz zespół rozrywkowy pod kier. Jerzego Dyni.

W dniach od 25-30 czerwca scena ZDK WSK w Rzeszowie gościła zespoły czołowych związkowych teatrów dramatycznych, uczestniczących w tradycyjnej już imprezie organizowanej przez WKZZ pod hasłem: „Teatry robotnicze — ludziom pracy”.

Zespół teatralny „Maska” (RZ ZZPPIS przy Prezydium MRN w Krośnie) przedstawił „Sprawę Moniki” Marii Mrozwicz-Szczepkowskiej, teatr „Metalowiec” (ZDK WSK w Rzeszowie) — „Pociąg widmo” Arnolda Białego, a scena młodzieżowa ZDK Kuty — „Stalowa Wola” „Królowe Śnieżki” — baśń muzyczna według braci Grimm. Wystąpiły także teatry poezji — Klubu Szpitala Wojewódzkiego z programem „Ja ci opowiem” (wybór listów i poezji Włodzimierza Małajkowskiego) oraz „Budem się z Międzyzakładowego Klubu Gospodarki Komunalnej przy MPWIK w Rzeszowie z montażem poezji afrykańskiej, pt. „Patrzyłem słońcu w twarz”.

W Gorlicach, Jarosławiu i Leżajsku odbyły się w dniach od 25-28 ub. m. szkolenia aktywów kulturalno-oświatowych tych powiatów. Temat zajęć szkoleniowych to obchody 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w placówkach k.o. na wsi.

18 zaawansowanych instruktorów muzyki i konsultantów uczestniczyło w dniach 25-26 ub. m. w seminarium zorgan. zwanym przez WDK.

WDK przy współdziałaniu ZW ZMW i ZO ZNP zorganizował także (25-30 czerwca) seminarium z zakresu tańca stopnia podstawowego, dla nauczycieli — działaczy k.o. oraz pracowników wiejskich placówek k.o. Kolejne seminarium z tego cyklu odbędzie się w sierpniu br.

29 czerwca odbył się w Rzeszowie koncert muzyki popularnej dla pracowników rzeszowskiej Delegatury Centrali Rzemieślniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, Orkiestra Filharmonii Rzeszowskiej pod dyrekcją Tadeusza Chachaja wykonała utwory — Stanisława Moniuszki, Henryka Czyży, Bogusława Klimczuka i Tadeusza Chachaja. Solistką koncertu była artystka Teatru Wielkiego w Warszawie — Jadwiga Dziłkowa (sopran), która wystąpiła z programem arii operowych i pieśni.

W Sanoku i Komańczy spotkali się w dniach od 28-30 czerwca kierownicy powiatowych i zakładowych domów kultury oraz klubów fabrycznych — uczestnicy kursokonferencji, zorganizowanej wspólnie przez WKZZ i WDK. Wyszuchali oni wykładów na następujące tematy: „Ideowe zadania placówek k.o. w świetle uchwały VIII Plenum KC PZPR”, „Znaczenie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w historii i w dniu dzisiejszym”, „Ogólne zasady sprawnego działania placówki k.o.”, „Określenie celów i zadań w działalności placówek k.o.” oraz informacji dotyczącej wydawnictw z zakresu pracy k.o. Uczestnicy kursokonferencji zwiedzili również kombinat drzewny w Rzepedzi.

Do Rzeszowa przybył na 10-dniowe tournée zespół artystów Operetki Dolnośląskiej i teatrów wrocławskich, który zaprezentuje mieszkańcom Przemysła, Sarzyny, Jarosławia, Stalowej Woli, Lubaczowa, Ustrzyk Dołnych, Rzeszowa, Sanoka i Kolbuszowej 3-aktową farsopieretkę Florimonda Herve pt. „Madoiselle Nitouche”. Inscenizacją i reżyserią — Bogusław Danilewski, opracowanie muzyczne — Witold Kordecki.
 Swoją udział w spektaklach w Przemysku i Rzeszowie zapowiedziała znana polska śpiewaczka — Barbara Kostrzewska — ongiś członkini towarzystwa — muzycznego i dramatycznego im. A. Fredry w Przemysku. (mn)

POŁONICA KULTURALNE

WIERZSZE BRONIEWSKIEGO PO ROSYJSKU
 „Inostrannaja Literatura” przynosi obszerny wybór wierszy Władysława Broniewskiego, m. in. „Poklon Rewolucji Październikowej” i „Magnitogorsk” albo rozmowa z Janem” w przekładzie R. Kazakowej, „Ulca Miła” i „Goździk” w przekładzie D. Samojłowa, „Bagnet na broń”, „Ciśnięcie”, „Poród” — tłumaczenie Borysa Ślucckiego, „Do domu” — w przekładzie W. Korniłowa.
 W tym samym numerze miesięcznika ukazał się również obszerny artykuł Borysa Ślucckiego pt. „Władysław Broniewski i Październik”.

POLSKA KOMPOZYCJA NA FESTIWALU SIMC W PRADZE
 Obradujące w Pradze jury 41 dorocznych Festiwalu Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej (SIMC) zakwalifikowało do wykonania w programie najbliższego festiwalu utwor polskiego kompozytora Zbigniewa Rudzińskiego „Contra fide”. Festiwal odbędzie się w Pradze w październiku.

„EROTYKI” BAIRDA W REPERTUARZE AMERYKAŃSKIEJ ŚPIEWACZKI
 Amerykańska śpiewaczka, I sopran nowojorskiej Metropolitan Opera-Phyllis Curtin włączyła do swego repertuaru „Erotyki” Tadeusza Bairda. Utwór ten

będzie wykonany w Nowym Jorku z towarzyszeniem orkiestry pod dyrekcją Leopolda Stokowskiego i w Minneapolis — pod batutą Stanisława Skrowaczewskiego. Ponadto w Australii ukazała się płyta „Phillips” z nagraniem „Erotyków” w wykonaniu Stefania Woytowicza i orkiestry Filharmonii Narodowej pod dyr. Witolda Rowickiego.

AMERYKAŃSKA ANTOLOGIA PROZY I POEZJI POLSKIEJ

W wyniku współpracy Agencji Autorskiej i redakcji kwartalnika amerykańskiego „The Literary Review”, wydawanego przez uniwersytet Fairleigh Dickinson w stanie New Jersey, ukazał się ostatnio numer specjalny poświęcony polskiej twórczości literackiej.
 W numerze objęto 300 stronnie zamieszczono utwory: J. Andrzejewskiego, M. Białoszewskiego, K. Brandysa, W. Broniewskiego, B. Czeski, St. R. Dobrowolskiego, S. Dygata, K. Filipowicza, S. Grochowiaka, K. I. Galczyńskiego, J. Harasymowicza, Z. Herberta, J. Iwaszkiewicza, M. Jastruna, J. Kawalca, T. Konwickiego, St. J. Lecca, Z. Natolińskiego, J. Przybosa, J. Putramenta, T. Różewicza, A. Rudnickiego, M. Rusinka, A. Słonimskiego, W. Szyborskiej, W. Żukrowskiego.
 Eseje omawiające naszą poezję i prozę napisali: A. Miedzyrzecki i A. Kijowski. Numer zawiera ilustracje: M. Hiszpańskiej-Neuman, T. Kulsiwicz, S. Suberlaka, J. Jarnuszkiewicz, J. Bandury, M.

Jurgielewicz, M. Wejmana, Z. Kotlarczyka i A. Młodzianowskiego.

TYDZIEŃ KSIĄŻKI NA WĘGRZECH
 Na Węgrzech zakończył się Tydzień Książki. Jak wynika z opublikowanych danych, sprzedano prawie 400 tys. tomów. Załogi budapeszteńskich zakładów pracy kupiły książek na sumę 1 600 000 forintów, na prowincji zaś za 1 400 000 forintów. Jednocześnie duże były zakupy w sprzedaży ratulnej książek.
 Największą popularnością cieszyły się antologia nowelistyki węgierskiej oraz poezji.
 Spośród zagranicznych powieści wielką karierę zrobiła powieść Jerzego Szwajcowskiego „Pingwin”, która cieszyła się ogromną popularnością. Prasa węgierska podkreśla, że „Pingwin” jest nowoczesną, pasjonującą powieścią. Styl Stawieńskiego jest zwięzły i oryginalny. Autor z wielkim liryzmem przedstawia świat młodych, pełen przeciwieństw, ale zawsze kolorowy. Stawieński dobrze jednocześnie charakteryzuje uzasadnioną niecierpliwą i wiarę młodzieży oraz społeczeństwa socjalistycznego.

KONCERT MUZYKI POLSKIEJ W WILNIE I KOWNIE

W Wilnie i Kownie odbyły się koncerty polskiej muzyki zorganizowane przez Związek Kompozytorów Radzieckich w myśl umowy ze Związkiem Kompozytorów Polskich. Orkiestra Filharmonii Wileńskiej pod batutą Andrzeja Markowskiego odegrała utwory Lutostawskiego,

Bairda i Pendereckiego. Jako solistka wystąpiła pianistka Aleksandra Urecht, która wykonała „Wiersze” na fortepian i orkiestrę Szabelskiego.

POLSKIE KOMPOZYCJE WYRÓŻNIONE PRZEZ MIĘDZYNARODOWĄ TRYBUNĘ KOMPOZYTORÓW

W Paryżu zakończyła się doroczna sesja Międzynarodowej Trybuny Kompozytorów przy Radzie Muzycznej UNESCO. Spośród zgłoszonych przez Polskę kompozycji wyróżniono „Refren” Henryka M. Goreckiego (III lokata) i „Contraria” Zbigniewa Bujarskiego (V miejsce).

WYSTAWA PRAC POLSKICH ARTYSTÓW W PRADZE

W praskim Ośrodku Kultury Polskiej otwarta została wystawa prac malarskich i scenograficznych Kazimierza Mikulskiego i Jerzego Jeleńskiego. Wystawa tych znanych krakowskich artystów wzbudziła duże zainteresowanie.

KSIAŻKI POLSKICH AUTORÓW W ZSRR

Nakładem Wydawnictwa „Chudożestwiennaja Literatura” ukazały się wkrótce w ZSRR cztery książki polskich autorów: „Popioły” Stefana Żeromskiego, „Czerwone tarce” Jarosława Iwaszkiewicza, „Liryki” Jana Kochanowskiego i „Wiersze” Władysława Broniewskiego.